

„A którejże okolicy brakuje pięknych krajobrazów, byleby patrzono na nie z poczuciem swojskości, z pojęciem piękna i z miłością dla matki swej ziemi?!” — pisał pierwszy bard Podlasia, Aleksander Połujański, który swe wędrówki po półn.-wsch. Polsce odbył w latach 1849-58. W 130 lat później, w dobie ustanowienia Biebrzańskiego Parku Narodowego, wystaliśmy jego tropem dwóch dziennikarzy.

Za tydzień — pierwsze relacje.

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

33

(409)

KONTAKTY

1988-08-21

cena

35 zł



TYM GORZEJ DLA FAKTÓW

GABRIELA SZCZESNA

List jest krótki: „Utrapieniem naszego życia są nie tylko kolejki w sklepach, ale także zamknięte kioski. Pracuję na zmiany. Przed szóstą gazety nie kupię, a po pracy gonię właśnie w kolejkę. Nie wspomnę już o kłopotach palaczy czy dojeżdżających «czerwoniakami» z kupieniem biletów. Wiem, że ludzie nie garną się do pracy w kiosku, bo mało płatna i uciążliwa, ale czy to jest wytłumaczenie?”

CIĄG DALSZY NA STR. 4

CUD, MIÓD...

LICJA NI DŹWŁECKA

Henryk: — Ona miała być ładna, gospodarna i charakterna.

Wiesława: — Miał być stateczny, prawdomówny, umiarkowany w nałogach, w miarę przystojny i... broń Boże blondyn.

— Żonę mu Bóg dał z wymarzenia i z przeznaczenia — matka Henryka.

Pytam młodego męża (miesiąc po ślubie), dlaczego wśród rolników tylu starych kawalerów.

— Bo piją. Na odwagę piją. Dziewczyna poczuje i przepadł.

Powiada, że rzecz nie w robocie ani w gospodarce. — Trzeba być żywym. Jak dobry chłopak, dziewczyna pójdzie za nim na koniec świata, nie tylko na wieś. Nie chcą takich pijących, nieczułych, z brudnymi rękami przy stole, w sypialni.



CIĄG DALSZY NA STR. 8-9



w następnym numerze:

□ kolejny termin ukończenia łomżyńskiego szpitala zagrożony? □ piękna nasza Biebrza cała □ jak nas widzą na budowach w ZSRR □ po sens kilku słów trzeba wrócić do źródeł □ jubileusz LOP-u bez fanfar □ Teatr w Walizce □ „Liścik” grupy „T’Pau”, a co nowego w „U-2”?

ŻNIWA NA FINISZU. Pod koniec ubiegłego tygodnia do skoszenia pozostało jeszcze ok. 20 proc. obsianego arealu. Kombajny wykorzystują każdą chwilę sprzyjającej pogody, również niedziele i święta. W ubiegłym tygodniu do magazynów Państwowych Zakładów Zbożowych trafiała głównie pszenica; z czwartku na piątek padł w Łomży rekord: przyjęto 750 ton zboża (magazyn pracował do 5.30 nad ranem).

SPRAWNIEJ niż w ub.r. odbywa się dystrybucja podręczników szkolnych. Spośród tych dla szkół podstawowych w księgarniach brakuje jeszcze matematyki dla kl. II i VI, przyrody dla kl. III oraz chemii dla kl. VIII. Ministerstwo Edukacji Narodowej, wzorem lat poprzednich, funduje komplety podręczników wszystkim uczniom podstawówek. Nowe książki odbierane są przez szkoły z księgarni „Domu Książki”, a stare — przekazywane przez uczniów poprzednich roczników młodszemu kolegom. (System ten przysparza wiele dodatkowej pracy nauczycielom). Prócz tego we wszystkich księgarniach w naszym województwie można dodatkowo (poza reglamentacją) kupić każdy podręcznik. Uczniowie szkół ponadpodstawowych kupują je indywidualnie w księgarniach. Na ogół nie brakuje książek z przedmiotów ogólnych (z wyjątkiem historii dla kl. I i IV techników); gorzej jest z zawodowymi — ich druk trwa praktycznie przez cały rok.

GOSPODARKA w LIPCU wg statystyk WUS-u. Sprzedaż wyrobów i usług zmalała (w sektorze uspołecznionym) o 2,3 proc. w porównaniu z lipcem 87 zatrudnienie zmniejszyło się o 278 osób. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w przemyśle województwa wyniosło 40 073 zł; najwyższą średnią płacę (bez wydatków z zysku) miały grajew-

skie Zakłady Płyt Wiórowych — 53 316 zł. Skup żywności rolniczej był o 20,3 proc. niższy niż przed rokiem; spadek odnotowano we wszystkich rodzajach zwierząt z wyjątkiem cieląt. Nieco niższy w porównaniu z lipcem 87 był również skup mleka (o 2,9 proc.) i jaj (o 1,5 proc.). W ub. miesiącu w Łomżyńskim oddano tylko dwa mieszkania (komunalne). W ciągu 7 miesięcy br. budowlani przekazali 369 mieszkań, tj. o 110 mniej niż w tym samym okresie ub.r.; 277 lokali wykańczają sami lokatorzy. W lipcu przedsiębiorstwa budowlane rozpoczęły 8 bloków o 116 mieszkaniach. W I połowie br. w gospodarce uspołecznionej było zatrudnionych 56 537 osób. Najbardziej wzrosły się kadrowo: budownictwo (o 276 osób) i usługi niematerialne (o 76 osób).

NOWA KSIĘGARNIA otworzyło w tym tygodniu w Łomży (przy ul. Małachowskiego) przedsiębiorstwo „Dom Książki”. Obok książek można w niej nabyć kasety, płyty, papier, przybory szkolne i zabawki.

Z MYŚLĄ O WZMOCNIENIU „potencjału wykonawczego” mieszkańców — 1 maja br. naczelnik miasta i gminy Zambrow utworzył nowe przedsiębiorstwo budowlane. Do końca tego roku zatrudni ono 50 osób, a za 3 lata — 200; pierwsze budowy (2 bloki z wielkiej płyty) rozpoczęte zostaną jeszcze w tym roku. Zambrowskie Przedsiębiorstwo Budowlane zajmować się będzie również remontami mieszkań.

NABÓR NA PODYPLOMOWE Studium Socjologii Wsi (zajęcia płatne) prowadzi Katedra Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zgłoszenia przyjmowane będą do końca listopada pod adresem: Katedra Socjologii UMK, Fosa Staromiejska 3, 87-100 Toruń,

tel. 14-550; zajęcia trwać będą cztery semestry. Studium przeznaczone jest dla osób pracujących w środowisku wiejskim, związanych zawodowo z produkcją rolną, działalnością kulturalną, oświatową, administracyjną, samorządową, a legitymujących się wyższym wykształceniem. Kandydatów kierują ich zakłady pracy. Nie przewiduje się egzaminu wstępnego.

JERZY STOBIEŃ — rzemieślnik z Łomży — podarował 60 bluzek (po 2400 zł sztuka) dzieciom z Domu Dziecka i Domu Opieki Społecznej.

NA JEDNODNIOWĄ WYCIECZKĘ (3 września) trasą: Łomża—Zambrow—Andrzejewo—Zareby—Koscielne—Treblinka—Ostrów Maz.—Ostrołęka—Łomża, zaprasza Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zgłoszenia i wpłaty (po 500 zł od osoby) przyjmuje biuro Towarzystwa w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22, tel. 28-33.

REFERAT DZIELNICOWY Regionalnego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży przeniesiony został z ul. Nowogrodzkiej na Prusa 10 (tel. 52-76).

z przyjaznych szpalt

W „Polityce” (nr 33) w pasjonującym artykule „Kto tu rządzi?” Andrzej Mozolowski pisze o przeszkodach na drodze do reformy gospodarczej, m.in. o fatalnym oddziaływaniu tzw. lobby przemysłu ciężkiego: „Kopiemy więc węgiel, ciężko deficytowy, by produkować stal, do której też ciężko społeczeństwo dopłaca, która to stal potrzebna jest z kolei do dalszej rozbudowy deficytowych kopalni i hut...”

No, oczywiście nie cała. Ze sporej części deficytowej stali, wytopionej przy użyciu deficytowego węgla, budujemy np. deficytowe statki... Stocznioy broją się, że wszystko zależy od tego, jak się liczy wyniki, ale nie mogą zaprzeczyć, że gdyby kto wykonał ciągłony rachunek kosztów i dodał straty na węglu do strat na stali, a te łącznie — do wyników działalności stoczni, wynik byłby przerażający.”

z dyżuru reportera

◀ Mieszkańcy osiedla przy ul. Parkowej w Grajewie nie mają stałego zasilania w energię elektryczną; korzystają z podłączeń prowizorycznych. Budowę sieci i urządzeń energetycznych prowadzi miejscowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. Mimo ciągłych interwencji i ponaglań — prace wloką się w zółwim tempie. Na spotkaniu „Bez pardonu” (na początku czerwca br.) władze Grajewa zobowiązały się do kolejnego ponaglenia wykonawcy (mowa była o dacie 30 czerwca). Niestety, znów bez skutku. Mimo że wszystkie urządzenia i oświetlenie uliczne są już gotowe, pojawiła się kolejna przeszkoda: błąd w projekcie, okazuje się, że trzeba zmienić usytuowanie kilku słupów. Na szczęście dyrektor PBR-olu, Mikołaj Parkien, zapewnia, że jego firma upora się ostatecznie z zadaniem do końca sierpnia. Trzymamy za słowo.

◀ Mieszkańcy Bogut zasygnalizowali nam kłopoty z nabywaniem pieczywa oraz nabiału. Sprzedawcy tych produktów prowadzą tylko dwa sklepy w Bogutach. Pieczywo (z rzemieślniczej piekarni w Nurze) dociera nieregularnie i w małych ilościach, również przetworów mleczarskich jest za mało (sprowadzane są z zakładu mleczarskiego w Włoszoku Maz.). Urząd Gminy w Bogutach potwierdza zarzut klientów: że towaru jest za mało; winę podobno ponoszą sklepowe, zamawiające niewystarczające ilości chleba i nabiału. Natomiast Gminna Spółdzielnia broni swoich ludzi, zatrudnionych przy dowożeniu chleba. Zdaniem pani wiceprezes Trynieszewskiej, samochód z pieczywem zawsze przyjeżdża na czas — tuż po otwarciu sklepów; chyba że mu przeszkodzi spłot nagłych okoliczności. Ale to nie wpływa zasadniczo na zaspokojenie potrzeb. Dopóki handel będzie zaspokajał potrzeby, a nie handlował, obie strony (i nie tylko w Bogutach) zostaną przy swoich zdaniach.

◀ Bolesna sprawa: eksmisja. Dla pracowników Wydziału Lokalowego Urzędu Miasta w Łomży to chleb powszedni. W tym tygodniu ów dopust boży dotknął lokatorkę jednej z czynszówek przy ul. Mickiewicza. Tym bardziej to przykre, że w imieniu właścicieli domu działała jej ojciec! W Wydziale Lokalowym na wykonanie czeka 50 sądowych wyroków eksmisji. Z powodu braku lokali zastępczych niektóre sprawy „wiszą” nie załatwione nawet po 5 lat.

◀ Na ciężką próbę wystawił w ubiegłym tygodniu sprawność łomżyńskiej milicji 21-letni K.K. Celem serii zachwalanych przestępstw rozpoczął od kradzieży karetki pogotowia sprzed szpitala w Łomży; w rejonie Małego Płocka zabrał do samochodu 16-letnią dziewczynę, którą — po kraksie — zgwałcił, grożąc jej nożem; następnie ukradł autobus z dworca PKS-u przy pl. Niepodległości w Łomży (dwa dni później znaleziono wóz w Matwyku); zdążył też dokonać napadu rabunkowego w Kupiskach Starych i drugiego gwałtu — w Łomży. Połączono siły milicji łomżyńskiej i kolneńskiej oraz Wydziału Kryminalnego WUSW ujęły szaleńca w jego domu. K.K. w 1986 r. został skazany na 3 lata pozbawienia wolności za gwałt i warunkowo zwolniony. W tej chwili przebywa w areszcie. Śledztwo trwa.

zdanie tygodnia

— Pozamykać w Polsce to, co nie przynosi dochodu — to byłby program, ale go nie zaprobuje nieprzeliczona rzesza tyle razy wychwalanych i namawianych do robotniczej dumy pracowników deficytowych hut i stoczni.

Stefan Kisielewski
(dla miesięcznika „Konfrontacje”)

myśl z atestem

„Nie jest wskazane zmieniać konie w środku nurlu.”

Abraham Lincoln

NA GORACO

ręczne sterowanie

Kiedy w maju tego roku Sejm uchwalił ustawę przyznającą rządowi nadzwyczajne uprawnienia w kierowaniu gospodarką, większość środowisk gospodarczych przyjęła to ze zrozumieniem, a nawet z nadzieją. Wprawdzie rozległy się również głosy, że nie po to sześć lat temu ogłoszono reformę pod hasłem: „Mniej państwa w gospodarce”, żeby teraz wracać do ręcznego sterowania, lecz na ogół wszyscy zgodzili się co do tego, że nadzwyczajne warunki wymagają nadzwyczajnych środków. Liczono przede wszystkim na rozbięcie monopolistycznych mołochów państwowych i spółdzielczych, zamknięcia wielu kopalń, hut, stoczni, cementowni, które pożerają majątek nie przysparzając dochodów, oraz uproszczenia systemu finansowego krepującego przedsiębiorczość.

Od tego czasu minęły już trzy miesiące; Rada Ministrów podjęła kilka decyzji, które w środowisku ekonomistów — teoretyków i praktyków — budzą tzw. mieszane uczucia. Owszem, ogłoszono listę 21

przedsiębiorstw przewidzianych do likwidacji, lecz jest wśród nich tylko jedna cementownia (Golezów) i ani jednej kopalni, huty zelaza czy stoczni. Są to przeważnie firmy zajmujące się obrotem towarowym, bez istotnego znaczenia dla gospodarki narodowej. Do tego umieszczenie na „czarnej liście” kilku przedsiębiorstw budzi poważne wątpliwości: często informacje, na podstawie których tę decyzję podjęto, są już nieaktualne.

Urzednicy Komisji Planowania zaczęli skrupulatnie przeglądać raporty GUS-u i wybierać z nich przedsiębiorstwa, w których w 1987 r. proporcje między placami, cenami i produkcją zostały zachwiane. Do takich firm i do ich organów założeńskich wysyłano pisma ostrzegawcze, sugerując nawet pewne sankcje personalne. Ale — jak zwykle — życie okazało się bogatsze od teorii: w kraju, gdzie pieniądź nie jest pieniądzem, ceny nie są cenami, a system podatkowy jest nadmiernie rozbudowany i niespójny, wyrokowanie na podstawie statystyk jest niezwykle ryzykowne. Często okazywało się, że a to zmienił się w GUS-ie sposób ewidencjonowania produkcji, a to doszedł jakiś nowy podatek, a to zakład miał przestoje z powodu braku jakiegoś zagranicznego surowca. Zresztą przedsiębiorstwo od tego jest samorządne i samofinansujące, żeby samo mogło decydować o swoich wydatkach, a nie kierować się korespondencją z ministerstwem.

W tej sytuacji dziwnie brzmi informacja prasowa o ukaraniu kilku dyrektorów cukrowni i zakładów

mięsnych za pogorszenie zaopatrzenia ludności. Wygląda na to, że przedsiębiorstwom tym nie opłaca się zaopatrywać ludności. Zresztą w naszym kraju obrót mięsem jest tak szalenie sterowany przez komisje i zespoły różnego szczebla, że trudno sobie nawet wyobrazić, na czym miałyby polegać wina dyrektorów zakładów mięsnych. A że przemysł mięsny pracuje marnotrawnie — to fakt, ale czego można oczekiwać od firmy, która drożej kupuje, aby taniej sprzedać?

I jeszcze jeden przykład. Minister Rynku Wewnętrznego ogłosił, że trwają prace nad sporządzeniem listy najpotrzebniejszych artykułów konsumpcyjnych, które mają znajdować się w ciąglej sprzedaży. Bardzo to chwalebny pomysł, ale jakby skądś już znajomy. Jeszcze niedawno protestowaliśmy przeciwko decydowaniu przez urzędy o tym, co obywatelowi jest potrzebne do życia, a co nie, a tu nagle dowiadujemy się, że jakieś wysokie gremium ustali, co jest nam bardziej niezbędne: ser czy buty. Miałoby być przecież inaczej — każdy miał sam kupować, co chce i na ile go stać.

Trudno się dziwić, że te fakty budzą niepokój; przecież nadzwyczajne uprawnienia służące przezwyciężaniu „biurokratycznych barier i starych nawyków”, a tu gołym okiem widać, jak ręczne sterowanie próbuje wrócić do gospodarki kuchennymi schodami. Biurokracja stara się dowiedzieć, iż jest niezbędna do dzielenia, sterowania, wymyślenia przepisów — jak zwykle pod hasłem ochrony interesów społecznych. (Jon)



Przed tygodniem prezentowaliśmy zmiany w Urzędzie Wojewódzkim od strony organizacyjnej: przestało istnieć 6 wydziałów, kilka innych otrzymało nowe obowiązki. Dziś pora przyjrzeć się nieco zasadom, jakimi kierowali się reformatorzy łomżyńskiej wojewódzkiej administracji.

Już na początku rzuca się w oczy dążenie do łączenia w jednym wydziale pokrewnych spraw, pozostających dotąd w różnych komórkach urzędu. Dotyczy to zwłaszcza nowego Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr (powstało w miejsce czterech jednostek) oraz Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury (zamiast dwóch). W tym ostatnim przypadku pewne wątpliwości budzi tylko połączenie funkcji budownictwa i nadzoru w rękach jednego dyrektora. Doświadczenia ubiegłych lat wykazują jednak, że umieszczenie tych funkcji w dwóch odrębnych komórkach organizacyjnych wcale jakości budownictwa nie poprawiło. Poza tym idea scalania należy uznać za zupełnie zrozumiałą: łatwiej bowiem interesantowi załatwić sprawę w jednym miejscu, niż w kilku od siebie niezależnych. Są w nowym statucie Urzędu Wojewódzkiego również rozwiązania znacznie mniej zrozumiałe.

stare w nowym

Powrócił do swej dawnej nazwy Wydział Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług, kładąc tym samym kres kilkuletniemu rozdziałowi handlu od terenowego przemysłu. Jednocześnie powstał nowy Wydział Przemysłu i Zatrudnienia, mający za zadanie pełnić funkcję organu założycielskiego w stosunku do przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, przekazanych niedawno Wojewódzkiej Radzie Narodowej. W ten sposób — być może nieświadomie — zreformowana struktura naszej administracji utrzymała tradycyjny szlaczny podział na przemysł gorszy (drobny) i lepszy (kluczowy). Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że lada tydzień do Sejmu trafi projekt ustawy, zrównującej ostatecznie i pod każdym względem wszystkie sektory i rodzaje gospodarki. W tym miejscu rozwiązania łomżyńskie nie idą z duchem czasu, a co gorsza rozmiągają się trochę z sensem. Wydawało się bowiem, że zasady administracyjnego dzielenia zakładów na ważniejsze i mniej ważne już mijają.

Kilka słów o fikcji. Była nią funkcja pełnomocnika wojewody do spraw młodzieży. Teraz stanowisko to zlikwidowano, a „problematykę młodzieżową” przetransferowano do Wydziału Młodzieży i Kultury Fizycznej, który ma obowiązek „podejmowania działań w zakresie tworzenia warunków na rzecz udziału młodzieży w życiu społeczno-politycznym, kulturalnym i gospodarczym”. Słowa te są tak nieprecyzyjne, że mimowolnie nasuwa się skojarzenie ze zlikwidowanym urzędem pełnomocnika. Wydaje się, iż fikcja przetrwała wszelkie reorganizacje i znalazła sobie wygodne miejsce w nowym wydziale.

Gwoli wyjaśnienia wypada powiedzieć, że wszędzie administracja organizuje się „pod ustawy”. Jest ustawa o drobnej wytwórczości — jest odpowiedni wydział; mamy ustawę o młodzieży — musi być stosowna komórka. Ktoś musi przecież opracowywać plany i wysyłać sprawozdania; i odpowiadać, gdy zjawi się kontrola.

(jon)

● **ZAGROBY ZAKRZEWO** (gm. Zambrów). Jeszcze w tym roku ma być podobno wyasfaltowana droga Zagroby—Tabedź, z której korzystają mieszkańcy Zakrzewa. Rolnicy nie mogą się doczekać, kiedy do ich wsi zajdzie wreszcie autobus PKS.

● **NAGÓRKI** (gm. Zambrów). Wieś przygotowuje się do dwóch poważnych inwestycji: wodociągu i świetlicy. Rolnicy opodatkowali się po 150 tys. zł z gospodarstwa na budowę wodociągu i po 6 tys. zł na świetlicę.

● **CHORZELE** (gm. Zambrów). Rolnicy uważają, że wiele spraw w ich gminie inaczej by wyglądało, gdyby administracja gminna oddzielona została od miejskiej, a zwłaszcza gdyby rozdzielono budżety.

● **WDZIEKÓW II** (gm. Zambrów). Mieszkańcy przystąpili do remontu drogi (chcą ją utwardzić żu-



MARIA KACZYŃSKA: — Jakich zbiorów się Pan spodziewa?

CZESŁAW SKRODZKI: — Nie najlepszych. Nie wiem, czy będzie 30 kwintali z hektara. Ziarno jest zeschnięte, chude.

— 30 kwintali to niezły wynik. Większość rolników w naszym województwie by się z niego cieszyła.

— Dla mnie to klęska, choć faktycznie jest wyższy od ubiegłorocznych średnich zbiorów w Łomżyńskim. Zaczęłam stosować tak zwaną kompleksową technologię uprawy zbóż. Wymaga ona poważnych nakładów (na maszyny, nawozy i środki ochrony roślin), ale gwarantuje plony do 80 kwintali z hektara. W ubiegłym roku zebrałam 45 kwintali z hektara (pszenicy i pszen-żyta), co zapewniło mi minimalny zysk. W tym roku nie wyjdę na swoje.

— Czyżby zawiodły naukowe metody?

— Niestety, przyroda okazała się silniejsza. Choć wykonałam wszystkie zabiegi agrotechniczne zgod-

O klęsce septoriozy i sposobach na rewelacyjne plony — z CZESŁAWEM SKRODZKIM, rolnikiem ze wsi Konopki w gminie Grajewo — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

siła wyższa

nie z instrukcją Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego, plantację zniszczyła choroba — septorioza. Pojawił się chyba jakiś nowy szczep grzybów, odporny na używane do zwalczania septoriozy środki chemiczne. Dwa razy opryskiwałam zboże, a rdza i tak je pożarła. Siła wyższa.

— To czego mogą się spodziewać rolnicy, uprawiający zboże tradycyjnie?

— W naszej gminie zebrali 15—20 kwintali jęczmienia; żyta nieco więcej.

— Uprawia Pan na 30 hektarach wyłącznie zboże. Dlaczego?

— To była życiowa konieczność. Jesteśmy na gospodarce tylko we dwoje z żoną; mamy małe dzieci. Produkcję zboża można w pełni zmechanizować. Prowadząc wiele kierunków po prostu nie dałbym rady.

— Czy tegoroczne niepowodzenie Pana nie zniechęci?

— Nie, rolnik tak łatwo się nie zniechęca. Zresztą, jak już powiedziałem, WOPR-owska sekcja producentów zbóż, która powstała w naszej wsi (jestem jej przewodniczącym), to dla mnie wielka szansa.

— Dlaczego?

— WOPR wprowadza kompleksową technologię właśnie w tych sekcjach. Jest to eksperyment, który ma pokazać rolnikom, ile można wycisnąć z ziemi, gdy się ją prawidłowo uprawia, właściwie nawozi, używa dobrego materiału siewnego i środków ochrony roślin. Wspo-

mniałem już, że w ubiegłym roku zebrałam u siebie z hektara 45 kwintali, podczas gdy średnie zbiory czterech zbóż w gminie Grajewo wyniosły 25 kwintali.

— Te liczby trafiają do przekonania. Myślę, że rolników z Łomżyńskiego nie trzeba będzie długo namawiać do kompleksowej technologii.

— Rzecz nie w przekonaniu, lecz w możliwościach. Kompleksowa technologia wymaga warunków szczególnych: całkowitej mechanizacji prac, terminowego ich wykonania, odpowiednich nawozów, sprawdzonego materiału siewnego i w odpowiednim czasie stosowanych środków chemicznych. Niestety, przeciętne gospodarstwo nie potrafi sprostać tym wymaganiom; większość rolników np. część prac wykonuje sprzętem wynajętym z SKR-ów, a z jakością i terminowością tych usług różnie bywa; nie wspomnę już o fatalnym zaopatrzeniu w nawozy czy środki chemiczne. WOPR pomaga sekcjom zdobyć środki produkcji.

— Na czym ta pomoc polega?

— Na przykład umożliwia zakup reglamentowanych maszyn; w ten sposób w ubiegłym roku nabyłem bizona. Pomaga zakupić materiał siewny i środki chemiczne. No i służy doradztwem.

— Czy nie czuje się Pan niesłusznie uprzywilejowany?

— Nie. W końcu tym, czego się nauczę, dzielę się z innymi. A kombajn służy nie tylko Konopkom.

— Dziękuję za rozmowę i życze lepszych plonów za rok.

CIECHANOWIEC '88



Doroczny plener łomżyńskiego środowiska plastycznego, organizowany przez Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych, odbył się po raz drugi w ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka. Jego plon w postaci kilkudziesięciu obrazów (oglądać je można na wystawie w Skansenie) różni się bardzo od ubiegłorocznego. O ile wówczas plastycy zapełniali płótna wyłącznie wiatrakami, starymi chatami i młynami, teraz zajęli się bardziej czysto formalną stroną swej sztuki; widocznie wyzwolili się już spod uroku Skansenu. Poplenerową wystawę będą mogli obejrzeć w listopadzie również mieszkańcy Łomży. (peka)

z bocznych tras

● **GŁODOWO** (gm. Kołaki Kościelne). Przez wieś przebiega droga o nawierzchni asfaltowej, ale mimo to autobus tędy nie kursuje. Mieszkańcy domagają się, by autobus relacji Zambrów—Kołaki Kościelne skręcał do Głodowa przez Cwikły Krajowe i Cwikły Rupie.

● **WIŚNIOWEK** (gm. Kołaki Kościelne). Rolnicy domagają się

przyspieszenia prac melioracyjnych w dolinie kanału Koty. WZIR planuje rozpocząć tam prace dopiero po 1990 roku.

● **CZARNOWO DĄB** (gm. Kołaki Kościelne). 650 metrów drogi, łączącej Czarnowo Dąb z Głodowem Dębem, od lat jest utraconym nie tylko mieszkańcom obu wsi.

Ostatnio kroi się utwardzenie fatalnego odcinka; pod warunkiem, że Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego znajdzie pieniądze.

● **WRÓBLE** (gm. Kołaki Kościelne). Strażacy poszukują co najmniej 150-metrowych węży. Czy Komenda Rejonowa z Zambrowa nie mogłaby pomóc?

● **KALINOWO SOLKI** (gm. Kulesze Kościelne). Stary barak, w którym mieści się sklep, grozi zawaleniem. Wieś przygotowuje się do budowy wielofunkcyjnego obiektu, w którym — oprócz sklepu — przewidziane jest również miejsce dla klubu.

● **STYPUŁKI GIEMZIN** (gm. Kulesze Kościelne). Mieszkańcy chcą się podłączyć do studni głębinowej w Leśniewie Niedźwiedziu. Rurociąg musiałby jednak przebiegać pod torami kolejowymi; na to nie zgadzają się kolejarze.

● **GÓLASZE DĄB** (gm. Kulesze Kościelne). Inicjatorami budowy remizy nie są strażacy, ale... ich żony.

● **LITWA STARA** (gm. Kulesze Kościelne). W siedzibie gminy potrzebny jest przez całą dobę lekarz weterynarii. W Kuleszach mieszka aż trzech weterynarzy, ale na dyżur jeżdżą do Sokół, jakby na miejscu brakowało pracy. (W.K.)

Wydzie i sprawy



FAKTY SĄ OCZYWISTE: 75 proc. prasy rozchodzi się do południa; najwięcej — między 5.30 a 7.30. Zamknięte kioski denerwują, ale bywają wytłumaczalne; brak prasy choćby przed 7.00 ciągle jest bulwersujący.

Łomża, środek lata. Kiosk nr 472 przy ul. Armii Czerwonej, czynny od 6.00 do 19.00 bez przerwy obiadowej, prowadzony jest przez starszą panią, a od niedawna — także przez jej córkę. Poranną prasę odbierają same od dystrybutora tuż obok już przed szóstą. Zarabiają — „ze wszystkim” — około 23 tys. zł.

Kiosk 1127 przy ul. Sadowej z jednoosobową obsadą pracuje od 6.00 do 17.00. Ewa Sobocińska po niespełna roku złożyła wypowiedzenie. Wyciągała 22—23 tys. zł. Najgorsze dla handlu są styczeń, luty i marzec. Od września, kiedy pojawia się dziatwa, w Zadzuski, przed gwiazdką — obroty natychmiast podskakują. Nie ma się jednak z czego cieszyć. Z pisma, które otrzymała 1 marca br., wynika, że przy obrocie od 200 do 500 tys. zł stawka prowizyjna wynosi 1,7 proc., powyżej 500 tys. — 1,5 proc. W czerwcu utargowała ponad milion, a dostała 22 tys. zł. Poranną prasę także odbiera sama. Trudno jej wytłumaczyć klientom, dlaczego nie ma w sprzedaży znaczków skarbowych (w pobliżu Wydziału Zatrudnienia i Komunikacji Urzędu Miejskiego), bowiem otrzymują je tylko wytypowane kioski.

„Ruch” nr 87 przy dworcu autobusowym, prowadzony przez dwie osoby, działa od 6.00 do 20.00 bez przerwy. Tu gazety docierają już po szóstej. Ciasnotę potęgują książkowe buble sprzed dwóch lat. Po odtrąceniu podatku i tzw. zabezpieczenia wpłacanego na książeczkę PKO (10 proc. zarobku) zarabiają średnio po 28 tys. zł.

Tuż obok przystanków — kiosk nr 944, prowadzony od 17 lat przez Wandę Poślad (od niedawna wspólnie z córką). Najpóźniej prasa dociera w godz. 6.05—6.10 i już ustawia się kolejka. Gdy zarobi 24 tys. zł, to już bardzo dużo, choć „Ruch” stoi w bardzo ruchliwym miejscu. Praca była opłacalna jeszcze kilka lat temu, gdy sprzedawała bilety autobusowe PKS-u (płacili 3 proc. od sprzedaży). Ludzie bez przerwy pytają o „Pana”, „Res Publikę” i w mig wykupują zachodnoniemieckie czasopisma (1000 zł) dla wędkarzy i myśliwych. „Kontaktów” zwykle nie ma już w piątek i lekko poszłoby jeszcze o 100 egzemplarzy więcej. Najgorzej jest latem: młyn przed okienkiem (wyjazdowy szczyt) i piekło wewnątrz kiosku. Zimą niewiele pomaga piecyk olejowy.

Kiosk nr 170 (naprzeciw Katedry) zamknięty. Ludzie zaglądają przez szybę, klną. Żadnej informacji, poza tą na wyblakłej kartce z września ub.r.: „Czynny od 6.00 do 16.00”.

Kiosk 383 przy tej samej ulicy (naprzeciw budynku Sądu) pauzuje od 12.00 do 14.00, podobnie jak i najbliższy, nr 124, przy ul. Świerczewskiego.

Kolejny, obok budynku poczty, o 13.00 oferuje już tylko „Trybuna Ludu”, „Express Wieczorny” i „Razem”, bo kioskarka świeżo po urlopie. Ludzie pytają o bilety ZKM-u po nowej cenie. Mają do wyboru: po 15, 9 i 4.50. Nadpłacić czy nie dopłacić? Kioskarka myśli o zmianie pracy. Średnie zarobki: 24—25 tys. zł.

Kiosk obok budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR przyjmuje towar.

Ten przy „Praktycznej Pani”, nr 896, od stycznia br. prowadzą dwie młode kobiety (to ich pierwsza praca). Gazety zwykle docierają tu o 6.30, a bywa, że i w godzinę później. Długa kolejka. Bilety ZKM-u da się, na szczęście, skompletować w nową cenę. Zarobki: 24—25 tys. zł. Ludzie pytają o książki. I tu problem: co wyeksponować w tej ciasnocie? Premia wpada za „Trybuna” i „Współczesną”.

W kiosku 138 przy ul. Buczka przyjęcie towaru.

Do punktu nr 502 przy placu Żegliskiego poranna prasa dociera o różnych porach — wiadomo, że to z drogi — tłumaczy kioskarka. Bilety ZKM-u tylko po 5 zł.

Kiosk 1133 (koło „Poloneza”) od 29 lipca do 4 sierpnia nieczynny z powodu choroby kioskarki.

Łomża ma 54 kioski, z których — zdaniem Lucji Karolczuk, zastępczyni dyrektora Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” — czynnych jest 39.

JÓZEF PIECHOWSKI, dyrektor Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Białymstoku, któremu podlegają oddziały wojewódzkie w Suwałkach i Łomży (inwestycje, zaopatrzenie, koordynacja), twierdzi, że w dzisiejszych czasach kioski funkcjonują w zamkniętym kole. Umowa ze sprzedawcą ma charakter agencyjny. Płaca uzależniona jest od obrotu towarowego (np. 3 proc. od miliona), ale są progi zbilansowane z funduszem prowizyjnym, który wynika z obrotu, a sprzedawcy narzekają właśnie na brak towaru (papier toaletowy nieosiągalny, podobnie sanitaria, czasem — zeszyty). Zapasów-bubli nie ma sensu kolekcjonować, choć są i takie kioski, w których pamiętają one jeszcze stan wojenny. Sprzedawca ma

nie. Oprócz tego wymagane jest tzw. poręczenie wekslowe na książeczkę PKO (na wypadek manka).

W ub.r. województwo łomżyńskie wyszło na plus dzięki samej Łomży, która wypracowała zysk. Deficytowym rejonem jest Grajewo, natomiast w Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie należałoby wydłużyć czas pracy kioskarzy. Co prawda ze względu na podwyżkę cen prasy zmniejszyła się jej sprzedaż, ale — zdaniem dyrektora Piechowskiego — zawsze obroni się ta gazeta, która jest interesująca.

MIASTA I WIĘKSZE MIEJSCOWOŚCI zdane są na kiosk „Ruchu”, wieś — na kluby prasy i książki, z których, jak się okazuje, więcej pożytku niż z tych pierwszych. W Łomżyńskim jest ich 72. Stanowią one czytelnie (około 20 tytułów czasopism), punkty biblioteczne i bazę amatorskiego ruchu artystycznego. Poziom pracy kulturalno-oświatowej w tych placówkach zależy przede wszystkim od kwalifikacji zatrudnionych gospodarzy klubów. Niskie zarobki o-

Kto wybierze się do Przytuł, przywozi przy okazji plik z całego tygodnia. Zarabia około 14 tys. zł, a podjęła się prowadzenia Klubu ze względu na sytuację rodzinną.

W Rudzie (gm. Grajewo) od 10 lat w Klubie gospodarzy Dorota Cybula. Prasa jest przywożona z Grajewa bardzo wcześnie (7.00—8.00). Najlepiej sprzedają się „Współczesna”, „Gromada—Rolnik Polski” i „Przyjaciółka”. Zwroty liczą 1—2 egzemplarze. Czytelnia dysponuje 20 tytułami. Troje mieszkańców ma swoje teczki. Zarobki gospodyni Klubu: 15 tys. zł. Pracuje, bo nie ma ziemi.

W Ciemnoszyjach (gm. Grajewo) Klub Rolnika jest zaopatrywany w prasę przez grajewski GS. Z dostawą bywa różnie: to rano, to po południu lub co drugi dzień (przywozi ją listonosz z Wólki Brzozowej). „Kontaktów” w ogóle nie dostaje. Ewa Błaszko pracuje tu czwarty rok. Razem z zasiłkiem na dziecko zarabia około 24 tys. zł.

W Kurejwie (gm. Grajewo) prasa dostępna jest w Wiejskim Domu Kultury, funkcjonującym ósmy miesiąc. Najpóźniej (dostarczana przez listonosza) dociera o 10.00. Nie ma chętnych do zakupu; czytelnia gromadzi 25 tytułów. Zarobki Heleny Kuberskiej wynoszą 14 tys. zł plus 4200 za sprzątanie.

W Bzurach (gm. Szczuczyn) od pięciu lat Klub „Ruchu” prowadzi Stanisława Zarzecka. Prasa jest dostępna w sprzedaży i czytelnia (15 tytułów). Listonosz ze Szczuczyna przywozi ją między 10.00 a 13.00. Stali czytelnicy kupują w jednokolejowej ilości „Współczesną” i „Gromadę” (po 10). Płaca gospodyni Klubu — około 28 tys. zł (w tym 10 tys. rodzinnego). Stanisława Zarzecka nie rezygnuje z niej z jednej przyczyny: stałych kontaktów z ludźmi.

Kluby „Ruchu” czy Rolnika są także często jedynymi placówkami handlowymi na wsi. Prasa nie gryzie się tu ani z czekoladą, ani proszkiem do prania czy papierosami, a sprzedawca zawsze jest pod ręką.

ŁOMŻYŃSKI „RUCH” narzeka i tłumaczy swoje trudności: kiepską bazą techniczną (zbyt mała powierzchnia magazynowa, przestarzałe wyposażenie), niskimi płacami kioskarzy i gospodarzy klubów (fluktuacja i zamknięte kioski), wysokimi cenami prasy, rosnącymi kosztami pośrednictwa poczty (prenumerata), uciążliwymi warunkami pracy (ciasnota, brak urządzeń higieniczno-sanitarnych, zagrożenie pożarowe w kioskach, wydłużony czas pracy). Przyznaje, że nie ma wielu możliwości, aby cokolwiek uzdrowić, ponieważ zasady ustala Zarząd Główny (wypowiedź Lucji Karolczuk w 32 nr „Kontaktów”). Nie załamuje jednak rąk dochodząc do wniosku, że podstawowa sprawa w kolportażu to „konieczne zaktualizowanie działań koncentrujące się na czytelniku indywidualnym” (informacja Oddziału Wojewódzkiego, przygotowana na posiedzenie komisji Ideologicznej KW PZPR), i proponuje m.in. dążenie do wyeliminowania przerw w kioskach z powodu braku sprzedawców, korzystanie ze sprzedaży uzupełniającej w innych instytucjach np. sklepach spożywczych, portierniach zakładów pracy, restauracjach, szkolnych sklepikach. Dlaczego zatem tego nie robi?

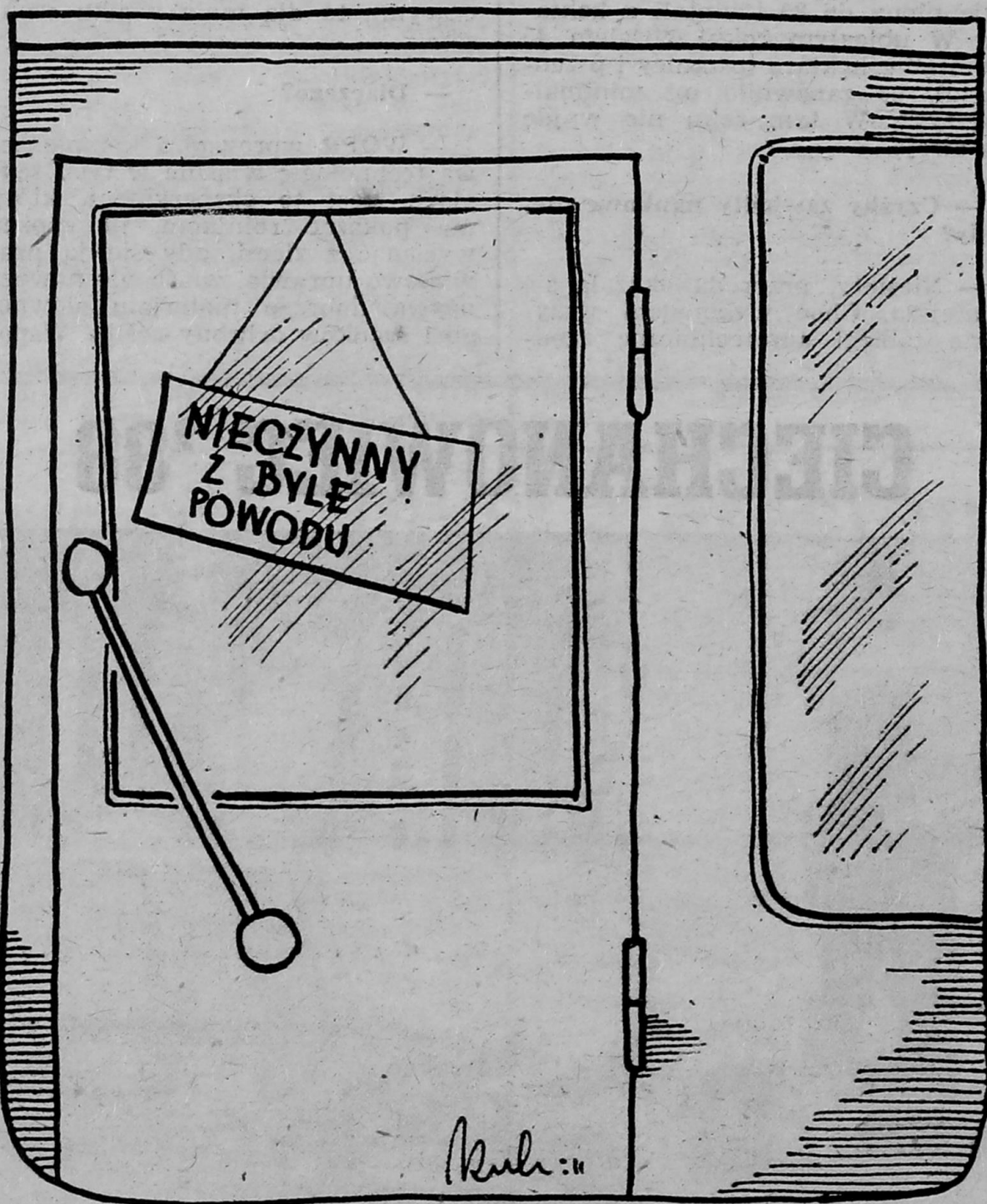
Pomysłów i propozycji uzdrowienia kioskowego błędnego koła jest wiele, lecz każda poprzedza jakieś „ale”. Nie trzeba jednak się zastanawiać, by dojść do wniosku, że sprawdza się tylko taka forma handlu, która zdobywa klienta, a nie traci go z powodu zamkniętych naглуcho drzwi.

GABRIELA SZCZESNA

Fot. GABORA LUBINCZEGO (jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze)

W ub.r. każdy Polak kupił 87 egz. gazet i czasopism, przy czym obywatel Poznańskiego aż 110 egz., Białostockiego 83, a Łomżyńskiego — tylko 52 egz. W porównaniu z 1986 r. sprzedaż prasy spadła tu o 1,8 proc.

TYM GORZEJ DLA FAKTÓW



Rys. ZBIGNIEWA SZULCA

prawo do zwolnienia lekarskiego i urlopu (gdy pracodawcy akurat ten termin nie na rękę, często słyższy od kioskarka, że się zwolni). Jeśli jest to kiosk z jednoosobową obsługą (a takie stanowią 80 proc.), na ten czas zostaje zamknięty. Po kilku czy kilkunastu dniach przerwy wiadomo, że nikt nie kupi starych gazet, których — nie wiadomo czemu — nikt nie przerzucił do innych punktów. W koszty wliczyć trzeba także opłaty za energię elektryczną (kilkadziesiąt milionów złotych) i środki utrzymania czystości.

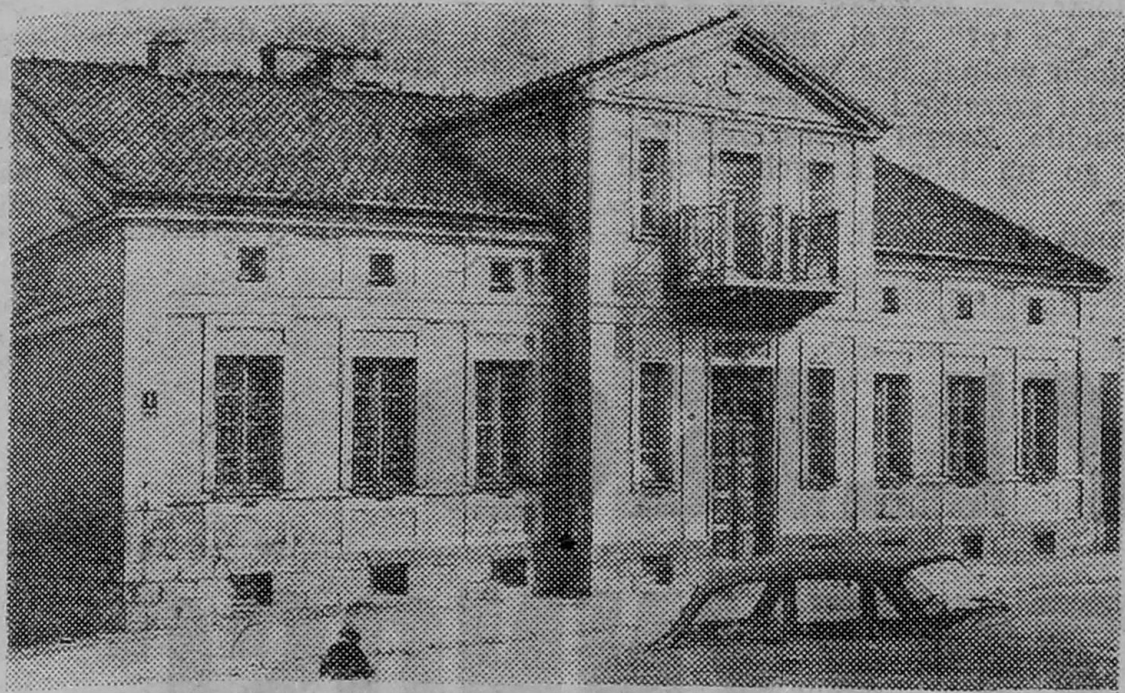
Największym problemem jest pozyskanie ludzi do pracy przy rozpiętości płac od 15 (kluby wiejskie) do 50 tys. zł (są i takie w Łomży). Ich zwiększenie bez pokrycia towarowego oznaczałoby konflikt z bankiem. — Nie stawiamy kandydatom wysokich wymagań — mówi dyrektor Piechowski. — Przyjmujemy do pracy każdego, kto nie był karany sądowo-

raz liczne obowiązki (godzenie działalności handlowej z kulturalno-oświatową) — są główną przyczyną fluktuacji tej grupy zatrudnionych. Systematycznie maleje ilość klubów prasy i książki przede wszystkim z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia (większość mieści się w budynkach prywatnych lub Ochotniczej Straży Pożarnej) albo też kandydata na gospodarza. Mimo to jednak kluby trzymają się dzielnie i przed klientami nie zamykają podwoi.

W Romanach (gm. Stawiski) od kilkunastu dni miejscowy Klub prowadzi Irena Zabielska. Prasę otrzymuje za pośrednictwem listonosza z Przytuł (zwykle między 10.00—10.30) tylko do czytelnia, ponieważ większość mieszkańców to prenumeratorzy. Zimą nie ma mowy o systematycznych dostawach.



FOTOTEKA



Żywoć tzw. Domku Pastora, w którym ma swoją siedzibę Muzeum Okręgowe (przy ul. Krzywe Koło), był zagrożony z powodu zawilgocenia ścian i fundamentów. Nie pomógł remont kapitalny. Dopiero zastosowana przez specjalistów z Białegostoku metoda elektroinjkcji rokuje nadzieję. Woda jest usuwana za pomocą prądu. W murach wywiercono już 1500 otworów, które — po osuszeniu ścian — wypełnione zostaną specjalnym płynem, hamującym ponowny dostęp wilgoci. W ten sposób uratowano już w Polsce od 1972 roku kilkanaście tysięcy obiektów.

Tekst i fot.
BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

SWOJSKA ATMOSFERA

Słodkie lenistwo w eleganckim kurorcie nad epizodycznie czystym Bałtykiem powoli przestawało mnie bawić. Jak długo można leżeć na gorącym piachu, odwzajemniać uśmiechy sąsiadów, szeptać czule: „dziękuję, przepraszam, nie szkodzi”? Ani salmonelli, ani pluskiew w pokoju, nawet pijaków na ulicy jak na lekarstwo. Ech, co to za życie w takiej atmosferze... Z radością powitałam koniec turnusu. Uginając się pod plecakiem, wyruszyłam na przystanek PKS. Mając w pamięci łomżyński Zambrowski Rynek, z niecierpliwością oczekiwałam mocnych wrażeń. No i masz! Znowu! Nikt nikogo nie trąca, wręcz przeciwnie, o zgrozo! — ludziska ustępują sobie miejsca, nie ma pierwszego chętnego do wejścia do autobusu. Kierowca, zamiast wypchnąć mnie na zbity pysk, wypycha do bagażnika mój plecak! Gdańsk. Tu nie ominą mnie wrażeń! I znowu nic. Konduktor pomógł mi wtaszczyć plecak do wagonu. Nawet — ku mojej rozpaczy! — zarezerwowana wcześniej kuszетка była wolna. Oj, daleko jestem od rodzinnych stron.

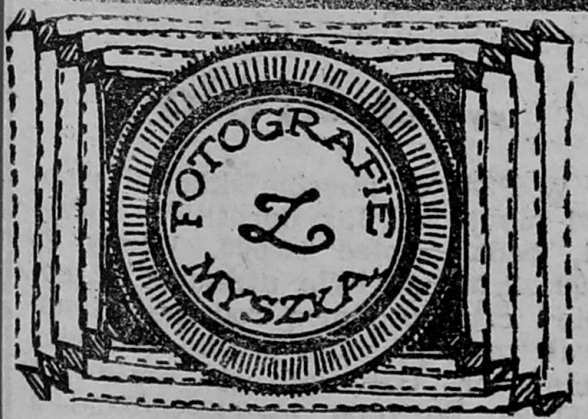
Rano, po kolejnej przejeździe, zrobiło mi się ciężko na duszy. Podjechałam na stanowisko nr 1 kawałek ukochanej Łomży — rozgruchotany „Jelcz”. Pasażerowie runęli w kie-

runku drzwi. Pierwsi byli oczywiście ci bez biletów. Ruszyliśmy. No i zaczęło się. „Otworzy to okno! Nie ma czym oddychać!” — rozległ się omdlewający głos, należący do krzepkiej czterdziestolatki. Po chwili dama od słów przeszła do czynów, energicznie szarpiąc wywietrznik, zasunięty wcześniej przez ojca dwumiesięcznego niemowlęcia. „Litości, wieje na dziecko” — błagał nieszczęśliwy ojciec. „Co mnie obchodzi? Cudzych smrodów wachać nie będę” — odparowała wielbicielka świeżego powietrza. W autobusie zaurzało. „Jak jej się nie podoba, niech jedzie taksówką” — ujął się ktoś z tyłu za niemowlęciem. Dama zwróciła się o rozstrzygnięcie sporu do kierowcy, ale ten wolał się nie wtrącać. „Proszę o książkę zażaleń” — wrzasnęła zdeperowana. Autobus zachichotał. Ktoś dla świętego spokoju chciał zamienić się miejscami. Czterdziestolatka trwała w samotnym boju o świeże powietrze. „Chodź, córeczko, tutaj, zaraz otworzymy górę” — zwróciła się do towarzyszącej jej nastolatki. „Mnie jest dobrze tu, gdzie siedzę” — odburknęła dziewczę, wytrącając rodzicielce oręż z ręki.

Co za ulga! Nareszcie poczułam się swojsko. Autobus właśnie mijął Stawisk.

OSA

MUZEUM NARWI



W niedawno odkrytym tzw. skarbie Chętnika, wśród korespondencji, zachował się list z Towarzystwa Naukowego Płockiego następującej treści: „Wielmożny Pan Adam Chętnik... Zarząd komunikuje Panu, że po rozpatrzeniu Jego pisma z dn. 26 września 1937 r. [...] uznano, że w sprawie nie wskazano otwarcia „Muzeum rzeki Narwi” pod egidą Towarzystwa Naukowego Płockiego, wobec istnienia Muzeum Kurpiowskiego [...]”.

Jak widać Chętnik przerastał swoje czasy i w tej dziedzinie. Mimo trudności nie ustawał w gromadzeniu eksponatów do planowanego Muzeum Narwi. W zbiorach prywatnych jego żony — Jadwigi — zachowała się fotografia z 1938 roku, na której Chętnik uwiecznił moment przychodzenia do Skansenu w Nowogrodzie kolejnej łodzi — dębanki.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Troska o utrwalanie śladów sławnych łomżyńskich przybiera czasem żartobliwe formy. Oto Warszawski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „informuje — przypominając — Łomżyńskiemu Towarzystwu Naukowemu im. Wagów, że „w Ogrodzie Botanicznym w War-

i ówczesnym Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1828 r. na stałe zamieszkał w Łomży, gdzie przez 35 lat był nauczycielem. Całe swoje życie poświęcił studiom nad florą polską, których owocem jest trzytomowe dzieło „Flora polska”, wydane w latach

Z PRZESZŁOŚCI

Waga w Botanicznym

szawie [...] wśród drzew i roślin znajduje się pomnik zasłużonego przyrodnika Jakuba Wagi [...], w związku z czym Zarząd Oddziału proponuje „rozważenie potrzeby i konieczności podania do wiadomości ogółu mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej” tegoż faktu.

Z dziennikarskiego obowiązku spieszymy więc donieść, że informację na ten temat zawiera m.in. praca zbiorowa pod redakcją Grębeckiej (PWN, Warszawa 1974) pt. „Rodzina Wagów w kulturze polskiej”, zawierająca materiały z sesji naukowej, która przy współudziale ŁTN im. Wagów odbyła się w 1972 r. w Łomży.

Poczet wybitnych Wagów tworzą m.in.: Teodor (historyk, geograf i prawnik), Antoni (przyrodnik), Władysław (poeta i powstaniec) oraz najsłynniejszy Jakub — botanik.

Urodził się w roku 1800 w Grabowie w rodzinie ziemianina. Naukę rozpoczął u pijarów w Szczuczynie, potem kontynuował w Łomży

1847—1848 (zawiera opisy 1061 gatunków dziko rosnących roślin z obszaru Królestwa Polskiego oraz gatunków uprawianych). Dokonał przekładu francuskich prac przyrodniczych: Flammariona „Wielkość światów zamieszkiwanych” oraz Figuiera „Historia roślin”, którą poszerzył o wiadomości o florze polskiej; książka ta stała się popularnym podręcznikiem.

Ma też swoje zasługi Jakub Waga dla warszawskiego Ogródu Botanicznego, którego założycielem był jego nauczyciel — prof. Michał Szubert. Okazy roślin z Ziemi Łomżyńskiej, nadsyłane przez autora „Flory polskiej”, systematycznie wzbogacały kolekcję Ogródu. Tamże w 1919 roku odsłonięty został pomnik Jakuba Wagi.

Znakomity przyrodnik zmarł w Łomży w 1872 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu; 7 maja 1967 roku jego pomnik odsłonięty został również w parku miejskim przy ul. Wojska Polskiego. (gab)

Z okazji jubileuszu 30-lecia, ale bez sentymentów — z WALDEMAREM CWALINĄ, przewodniczącym Rady Nadzorczej Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

PŁACĘ I WYMAGAM

MARIA KACZYŃSKA: — Budownictwo mieszkaniowe pogrąża się w coraz większym kryzysie. Jakże to ma konsekwencje na waszym podwórku?

WALDEMAR CWALINA: — Co roku budowlani oddają dla obu łomżyńskich spółdzielni o 30—50 mieszkań mniej. Wydłuża się czas oczekiwania na mieszkanie, rośnie niezadowolenie oczekujących. Z drugiej strony rosną koszty utrzymania naszych budynków, co ma swoje odbicie w ciągłych podwyżkach czynszów; wywołuje to z kolei niezadowolenie lokatorów.

— Co w tej sytuacji można zrobić, żeby było lepiej?

— Efektywnie wydawać pieniądze lokatorów. Mam na myśli remonty, utrzymanie zieleni i estetykę na osiedlach, działalność kulturalno-wychowawczą.

— O sukcesy chyba trudno i w tej dziedzinie?

— Niestety. Członkowie ciągle zarzucają Zarządowi, że za dużo wydaje, nie biorąc pod uwagę np. faktu, że nasze bloki są stare, niektóre mają już po 30 lat. A koszty remontów ciągle rosną.

— Wiele bloków trzeba ocieplić...

— Kosztów ocieplania na szczęście członkowie nie ponoszą bezpośrednio; za wady technologii wielkopłytowej płaci państwo. Dużo środków pochłania też utrzymanie zieleni i porządku na osiedlach (w ub. roku — 20 mln zł). Za wszystko trzeba płacić, minęły czasy, kiedy mieszkańcy sami pracowali społecznie po to, żeby było ładniej. Za to niszczenie zieleni i wyposażenia placów zabaw jest na porządku dziennym. Ostatnio musieliśmy długo przekonywać sporą grupę członków o konieczności utrzymania opłaty (3 zł od jednego metra kwadratowego mieszkania) na działalność kulturalno-wychowawczą; pieniądze te idą na Osiedlowy Dom Kultury i inne placówki. Rozumowanie jest takie: nie korzystam, więc nie będę płacić.

— Pańska rola nie jest chyba łatwa. To, co Pan powiedział wydaje się słuszne, ale jednocześnie bije w postawę i odczucia tak zwanego przeciętnego lokatora. Po czyjej jest Pan stronie?

— Zadaniem Rady jest godzenie różnych interesów. Ludzie chcą, żeby było tanio i komfortowo, nie licząc się z ekonomicznymi warunkami; nie mówiąc już o tym, że

nie dbają o spółdzielcze dobro. Ponadto nie żyjemy przecież na pustyni, tylko w konkretnym mieście, które, po pierwsze, też stawia swoje warunki, a po drugie: wiele od naszej organizacji oczekuje.

— No właśnie. Przedkładając interes miasta nad spółdzielczy, podobno znów naraziliście się Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Mieszkaniowych...

— Powstała koncepcja przekształcenia naszego Zakładu Budowlano-Remontowego (który rozrósł się do sporego przedsiębiorstwa, zatrudniającego 200 osób) w przedsiębiorstwo spółdzielczo-państwowe, pracujące nie tylko dla nas, ale i dla miasta. Prezydent zadeklarował, że dołoży do naszego majątku swój kapitał, stając się jak gdyby drugim organem założycielskim. Naszym zdaniem przedsiębiorstwo to powinno służyć tylko spółdzielniom mieszkaniowym województwa.

— Nie jest to pierwsza różnica zdań między Łomżyńską Spółdzielnią Mieszkaniową a WZSM-em. Jak doszło do waszego wystąpienia z tej organizacji?

— Główną przyczyną było nasze niezadowolenie z obsługi inwestycyjnej. Postanowiliśmy sami współpracować z wykonawcami i udało się. Co nie znaczy, że nie utrzymujemy kontaktów w innych dziedzinach. Nie zgadzamy się też z zarzutem, że swoją samodzielnością robimy spółdzielczość mieszkaniową.

— Jak długo jest Pan przewodniczącym Rady Nadzorczej?

— Z Łomżyńską Spółdzielnią Mieszkaniową (nazwa ta obowiązuje dopiero od 83 roku) zetknąłem się po raz pierwszy w 1978 roku, jako wiceszef ZSMP-owskiego sztabu budownictwa patronackiego. W 1981 roku zostałem przewodniczącym Rady i byłem nim przez dwie 2-letnie kadencje, potem przez jedną kadencję — wiceprzewodniczącym; teraz znów zostałem przewodniczącym na cztery lata.

— Co Pana ciągnie do tej pracy?

— Chyba trudności.



Mógł przegrać już na starcie, bo gdy zrezygnował ze szkoły lotniczej („Mama...”), wszystko stało się obojętne. Z tej obojętności skończył technikum weterynaryjne, a uczył się z łatwością. Mógł przegrać po wojsku, bowiem rogaty od środka. — Pod budką z piwem nie stałem, ale święty nie byłem — przyznaje Roman S. Teraz wydaje walkę szczurom i wszelkiemu robactwu; zakłada firmę dezynsekcyjno-deratyzacyjną z zasięgiem na całą Polskę. Najgorzej będzie ze szczurami: — Bestie inteligentne bardzo. Ale gdy zawiodą najlepsze środki trujące, zna jeszcze jedną metodę, niezawodną: „na króla”.

cena niepokory

Pierwszy wyrok — 2 lata — dostał za uderzenie oficera WP, kiedy do wyjścia z koszar zostało mu tylko tydzień. Szok. On, jednak, a tu kraty! Nie wiedział, czy śni, czy to wszystko prawda. Siedział z wytatuowanymi. Jedni coś wachali, drudzy pill warzoche (herbatę-siekierę), inni sól wlewali w rany. Ktoś tam przymierzał się do „twardziej chirurgii” — szukał miejsca do wbicia gwoźdźcia w czoło. Jego traktowali jako najmłodszego, służył sobie robili. O, nie! Na to nie pozwoli. Szybko ochłonął, przyłożył jednemu, drugiemu. Dali mu spokój.

— Wykształcony byłem, wzięli mnie do magazynu. — Układał racje żywnościowe (także dla psów), wszystko według normy. Nie było to złe, tyle że w piwnicy. Roman zaprzyjaźnił się z kim trzeba, ten wyciągnął go na słońce, do układania torów. Najważniejsze, że coś robił. Nie zniósłby bezczynności.

Tak spędził rok i trzy miesiące. Resztę kary mu darowano. „Nigdy więcej” — przyrzekł sobie.

Technik weterynarz — został kierownikiem tuczarni. Ożenił się z najpiękniejszą dziewczyną w Łomży.

— Kochała mnie. Nie dla pieniędzy wyszła za mnie. Nic nie miałem.

Urodził się syn. Ech, nieźle im się wiodło. Ale niedługo. On musiał być w ruchu. Znalazł świetną robotę: skupowanie koni na eksport. Z kolegą jeździli do chłopów. Konie szły do Belgii, Francji, Włoch.

— Moja dewiza jest taka: możesz pomóc, to pomóż, a przynajmniej nie szkodzi.

afera

Ale widać nie wszystkim dogodził tym handlem, bo ktoś mu „pomógł”. Przyjechał Roman S. rano do domu, a tu nagle dwóch panów w drzwiach: „Roman S.” — pytają i pokazują legitymację. Weszli, spisali lodówkę, telewizor (prezent od teściowej). Nazajutrz były imieniny Romana, więc lodówka pełna mięsa; chłodził się też alkohol. „Może coś szybko zrobić, panowie przekąszą”. (A wszystko potrafi,

plakał („Szefy kazali, a jak się nadużycia wydały, zostawili mnie samego”), drugi kłął na cały głos (wpadka przy dużym włamaniu), trzeci w milczeniu się kiwał, czwarty kombinował. Młody był i nie mógł się pogodzić z zamknięciem. Dał Romanowi szczotkę: „Wal w kolano”, „Co ty?” „Wal, mówię”. No, to Roman walnął. Nie spuchło. Tamten wziął szczotkę i sam się uderzył. O, spuchło. Zaczął wrzeszczeć. Zabrał go na izbę chorych. Dopiął swego.

Roman S. poprosił, by go przy-

odjęto, a te siedem straconych miesięcy...

niewolnik w fordzie

Syn uczył się dobrze, wybierał się na studia. On zachlustywał się robotą i ciągle coś kończył, bo wciąż mu było mało. Zdobył cały plik zaświadczeń i dyplomów: kurs magazynierów i kierowników, organizatorów obsługi rolnictwa, klasyfi-

NIE
PRZEGRAŁI
ŻYCIA

TYLKO NIE BEZCZYNNOŚĆ



także zrobić coś smacznego). Zrobił, przekąsili; byli grzeczni, przyjaścisci. A potem: „Jedziemy. Zarzuca się panu, że wziął pan łapówkę 50 000”.

Był to rok 1975. Zamknięto wówczas prawie dziesięć osób, oskarżonych o branie łapówek za klasyfikowanie koni do wyższej klasy i nie tylko.

Trafił do białostockiego aresztu. W celi — „koledzy”; ten ukradł torbę, tamten żelazko. Za ścianą ktoś ciągle wyl.

— Trzeba było mocnego, żeby się nie zalać. No i te ciągle przesłuchania.

Wreszcie Roman S. się zdenerwował: „Dajcie mi tego człowieka, który mi wsunął łapówkę, wtedy będzie sprawa. Ale ja mu dam w szczękę, bo nikt mi nic nie dawał”.

Człowieka nie dali, bo z łapówkami najgorzej: przyzna się — sam będzie karany, więc Roman S. siedział miesiąc, dwa, sześć. Najgorsze było to, że na rozprawę sądową czekał bezczynnie. Tymczasem koledzy w celi się zmieniali. Jeden

dzielono do jakiejś pracy. Nic z tego. Zona przesyłała jabłka, ale on dostawał cebulę. Jej też nie pozwolili zobaczyć. Można oszaleć.

Następny zakombinował: z widzenia ołówek przyniósł i zaproszył sobie grafitem oczy. Zabrali go do szpitala. „Chyba wzrok stracił, duś!”

Wszyscy coś kombinowali, a Roman miesiące liczył. Kiedy ta rozprawa?

Teściowa zmarła. Dostał przepustkę na pogrzeb i „anioła stróża” po cywilnemu. W domu płacz. „Anioł” okazał się człowiekiem kulturalnym. „No to ja pójde do hotelu” — powiedział.

Z posmakiem wolności i żalu wrócił do Białegostoku. Na przywitanie nikt mu ręki nie chciał podać. Co jest? Aha, pomylił cele. Tu recydował, a on nie swój człowiek. W ogóle nie człowiek. Ludzie to oni. Wreszcie trafił do „swoich”.

Sąd nie dał wiary jego niewinności. Do tych siedmiu miesięcy dołożył jeszcze grzywnę. Inni z tej afery konińskiej dostali trzy, pięć, siedem lat. Roman S. odwołał się do Sądu Najwyższego. Grzywnę mu

katorów żywea... Tak rozmieniał swoje marzenie o lataniu. Ale jeździć też lubił. Skończył kurs instruktorów prawa jazdy.

Ciągle jednak coś go pchało dalej i dalej. Może by tak do USA? Złatwił coś znajomej, obiecała zaproszenie.

Pierwsze zarobione 100 dolarów żonie posłał. Nocą pracował w chłodni (mięso załadowywał i rozładowywał), a w dzień krył dachy. — Tam zimno, tu upał.

Długo nie pociągnął, poddał się. Potem pracował u Niemca — w fabryce dźwigów — na tokarce i frezarcze. („Roman, ty masz usiąść”, „Ja przyzwyczajony stać”), Tygodniowo zarabiał 80 dolarów; mało. Poszedł do stolarza. Tam praca lekka: złote ramki wyrabiali. Boss, Żyd, lubił go bardzo. Ale co to za robota dla niego? Wziął czek na 460 dolarów i poszedł do banku, a tu zaskoczenie: czek bez pokrycia. Wrócił do bossa. „Zwrócimy ci wszystko, tylko zostań”. „Nie. Więcej się męczę nie pracując”. Pieniądze zwrócili (70 dolarów jeszcze do Polski przysłali). Znalazł robotę w myjni samochodowej; samochody, ruch bez chwili przestoju — to lubił. Stawka — 4,50 za godzinę — była nieistotna, liczyły się napiwki od zadowolonych kierowców. W sumie miał 100—120 dziennie.

Ech, było dobrze, ale nie jemu. — Miałem uczucie, jakbym czyścił buty Kunta Kinty.

No i za żoną, synem tęsknił. I za krajem. Dobijało go upokorzenie. — Patrzą jak na śmiecia. Niewolnikiem jesteś.

Zona przysłała mu zdjęcie; schudła 14 kg. On też schudł, ale jeździł fordem mustangiem. Zwiedził jeszcze Stany, był nad Niagarą, pokosztował kasyna gry, posmakował wielkopolskiego życia (ale troszkę tylko, by dużo nie stracić) i wrócił po dziewięciu miesiącach.

„na króla”

W PZU co miesiąc składali synowi pieniądze. Jak dorosnie, obliczyli, będzie mieć 60 000. Wtedy za 100 zł można było utrzymać rodzinę czteroosobową. Planował, że kupi sobie pralkę, lodówkę, telewizor. Uzbierało się nie 60, a 100 000, bo żona jeszcze dokładała swoje premie.

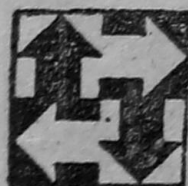
— No i co teraz można kupić za te sto tysięcy, oszczędności całego życia? — śmieje się Roman.

A on kupił synowi „malucha” na wesele. Kończy studia, będzie lekarzem weterynarii; z zamiłowania, a nie tak jak on — zastępczo.

Teraz Roman S. zaczynał tępić szczury. Jeśli zawiodą środki chemiczne, zwycięży je „na króla”. Kilka szczurów zamyka się w klatkach bez jedzenia. Wściekle głodne — pozerają się nawzajem. Zostaje jeden. Tych mistrzów kanibalizmu znów połączy w jednej klatce. Ocalały „król”, wypuszczony na wolność, zagryzie wszystkich pobratymców.

ANNA CISON

Imię i inicjał nazwiska bohatera tekstu zostały zmienione.





Na termometrze trzydzieści w cieniu. Pod stopami rozgrzany asfalt. Brak wysokiej zieleni sprawia, że widoczność jest bardzo dobra: na balkony (i te z piernatami, i te w kwiatkach), na krajobraz (i ten księżycowy, i ten z ogródkami), na samochód z ceglami-kołami, nowy chodnik i nową ścieżkę przez trawnik. Gdzieś tam drze się radio lub mamusia („Wioletkaaa, do domuuuu!”), pod oknami warczą motorynki malolotów — rozpędzających smarkaterię grzebiącą się w piachu. Rachityczne drzewka przepuszczają wszystkie gole. Wśród odgłosu tłuczonego szkła skrzypią huśtawki. Kręci się karuzela. Lato na dobre zadomowilo się w osiedlu.

★ ★ ★

Słońce jednak nie roztopiło energii malolotów: pięć rowerów i dwa motocykle zmieniły właścicieli. Sześć samochodów zostało bez kół i wycieraczek (głównie przy nowych blokach, gdzie w nocy panują egipskie ciemności), a dwa pojazdy skradziono „w celu krótkotrwałego użycia”. Z samochodów

pójdzie w różowym”). Potem obojętnie boazeria i parkiet. Meble już kupił, żona wymierzyła firanki i zastony. Dywany pasują do jednego i drugiego. No, w końcu coś się z tego Zachodu przywiozło.

Pani B. ogląda betonową ścianę i cementową podłogę. Przyjęła mieszkanie w stanie surowym, a teraz bardzo tego żałują. Mąż nalegał; teraz klnie w żywy kamień, bo nie ma skąd wziąć kolejnej pożyczki.

Państwo C. są zachwyceni rozkładem mieszkania i balkonem. Widok z okna prosto w inne okna, ale może Bóg da, że nie na śmietnik. Zdumieni są jednym: tuż za budowlanymi wkraczają drogowcy. Przejechać i przejść można suchą nogą nawet przy największej ulewie, więc z przeprowadzką nie będzie problemu.

★ ★ ★

Jak wygląda osiedlowe zaopatrzenie?

Sklep spożywczy nr 21 przy ul. Księżnej Anny jest bezalkoholowy. W ciągłej sprzedaży: disco, cytrone-

widuje m.in. (od maja do sierpnia): odnawianie cokołów budynków przy ul. Księżnej Anny, malowanie ogrodzenia boiska przy ul. Księżnej Anny, naprawę włączów dachowych, przegląd instalacji kanalizacyjnej i deszczowej, malowanie zniszczonych ławek, montaż słupków i łańcuchów ograniczających „przedepty” zieleni, płukanie instalacji c.o. w całym osiedlu, bieżące naprawy, uzupełnienie osprzętu drzwi wejściowych do budynków.

Na bieżąco przeprowadzane są przeglądy instalacji elektrycznej i konserwacja zieleni oraz roboty inwestycyjne, a także usuwanie wad technologicznych. Ponadto do końca sierpnia trzeba zrobić trawniki dywanowe, zamontować tablice ogłoszeniowe, samozamykacze i numery administracyjne w budynku nr 34, pomalować klatki schodowe, pokonserwować anteny radio-wo-telewizyjne. Na konserwację i remonty w tym roku „Perspektywa” przeznaczyła 6,5 mln zł.

O estetyce osiedla pracownicy „Perspektywy” chcieliby porozmawiać z mieszkańcami szczerze i przyjaźnie, lecz, niestety, ich re-

pierwszy družba

Głośny to był ślub na całą Polskę. Opisany w gazetach, pokazany w „Teleexpressie”. Bo też i para niezwykła: ona z Łodzi, on z kolonii za Łomżą, ba, za Puchalą, Milewem. Jakże to rolnik „daleko od szosy” zdobył taką pannę? (— Mądra, ładna i zamożna — mówi o niej teściowa) I w dodatku chce z nim tutaj na wsi, a raczej daleko za wsią, życie spędzić.

Henryk Wnorowski też nietypowy — ma 27 lat, ale jak tylko przejął gospodarstwo, wiedział, że nie zostanie kawalerem. Natychmiast zaczął gromadzić materiały na budowę nowego domu. A miał 18 lat ten najmłodszy samodzielny rolnik w kraju. W soboty, niedziele nie siedział w domu. Żadna zabawa, żadne weselisko nie obydło się bez niego. Być „żywym”, potać się, poszaleć, podowcipkować. Siedem razy był pierwszym družbą, a to coś znaczy. Byle kogo nie zapraszają do takiego družbowania. Dziewczyny też były; swojskie, miejscowe, znane od dziecka. Czy można się w takiej zakochać? A może i dla nich był on zbyt znany?

Z rodzicami, starszami na rencie, gospodarzył na 10 hektarach. Najpierw postawił stodołę; trzy lata zwoził materiał, budował rok. Materiał na dom gromadził przez pięć lat: pustaki ze Śniadowa (śnieg, droga zawiązała), cegły z Białegostoku (ledwie dojechał), okucie w torbach z Warszawy (50 kg, ręce odpadały). Po cement jeździł dzień po dniu, a tu robota czekała. Ile czasu zmierzwił, ile zdrowia naszarpał, zanim wszystko wychodził, wystał, wyrwał? Wszystko? Jeszcze brakuje mu cementu, bo będzie budował garaże na samochód i maszynę.

— I taka jest pomoc dla młodych rolników? — rzuca pytanie w próżnię, bo niby od kogo oczekiwać odpowiedzi. Naczelnik bezradnie rozkłada ręce. Minister przysłał im życzenia ślubne, może więc jego zapytać?

czwarty dom

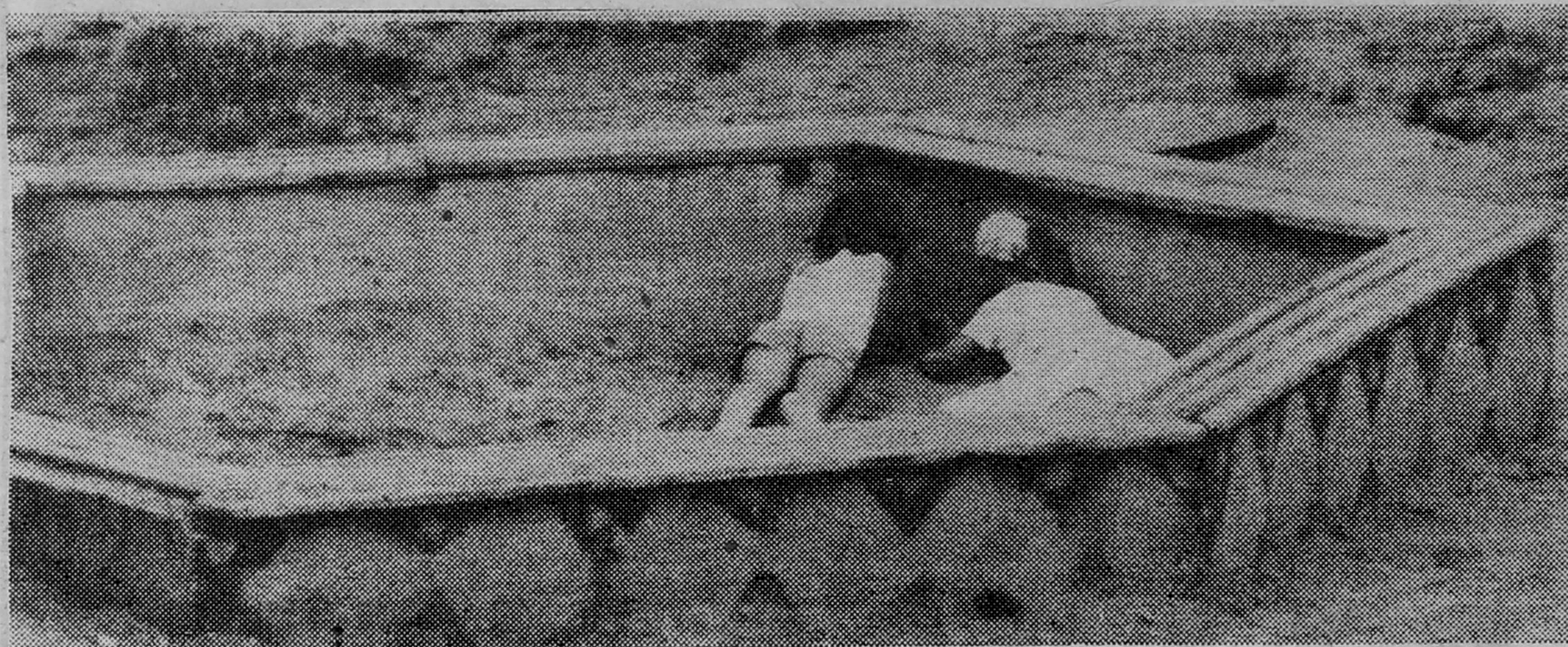
Rodzice Henryka zamieszkali za wsią w 1937 roku.

— Postawiliśmy chlewnię, w nich dwa mieszkania, stodołę z deskami — wspomina matka Henryka. I ten moment, gdy przyszli Niemcy, widzi przed oczami. Byli żniwa, mąż kosił przed okopami, dziecko (najstarsza córka) siedziało przy stodołę. „Nie podpalajcie!” — błagała. Podpalili. Wszystko spłonęło.

Po wojnie, w 1946 r., zbudowali dom z desek, prowizoryczny; wszystko sami — ona na plecach materiał nosiła. Dachem kryli, gdy narodził się syn. Rok później mieli stodołę. A potem postawili tę drewnianą chatę, solidną, porządną, do dzisiaj stoi. W niej urodził się najmłodszy — Henryk. Nie było światła. Linie ciągnęli na własny koszt z za torów.



OSIEDLOWE LATO



najczęściej giną radia, magnetofony, wędki, skórzane torby. Milicja w żaden sposób nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego ludzie ułatwiają robotę złodziejom i zamiast na oświetlonym parkingu, samochody ustawiają na trawnikach, tuż pod własnymi oknami, gdzie jest ciemno, a rowery — na klatkach schodowych.

Dzielnicy, sierżant Leszek Klepacki, odpukuje: tego lata ani jednego włamania do mieszkań (w ubiegłym roku — trzy). Majowy skok do jednej z piwnic zakończył się przyłapaniem złodziei na gorącym uczynku przez samych mieszkańców.

Osiedlowy letni krajobraz uzupełniają szalejące po chodnikach i zieleńcach motorynki. Lista skarg mieszkańców jest długa, m.in. na włóczące się do późnej nocy tabuny rozwrzeszczanych wandalów, demolujących klatki schodowe i piwnice, niszczących zieleń i ławki (młoda matka nieletniego pirata, nie posiadającego karty rowerowej, zjawiała się ze skargą na dzielnikowego, że „przyczepił się do dziecka”). Ich rodzice są obojętni i bezkrytyczni: „Niech się dzieci bawią, przynajmniej spokój w domu”. Nawet te najmniejsze mają swobodę ruchu. Tego lata statystyki łomżyńskiej milicji powiększyły się o dwa wypadki potrącenia dziecka przez samochód w osiedlu Mazowieckim.

★ ★ ★

Osiedle się zagęszcza.

Pan A. należy do dziewięćdziesięciu szczęśliwców, którzy tego lata otrzymali w „Perspektywie” mieszkanie; trzy pokoje, łazienka z oknem, kuchnia „większa niż u szwagra”. Najpierw zaczyna od naprawy partactwa budowlanych i architektonicznych paradoksów: dykta przy oknach, rapetę z płyty październowej, malownicze rury. Wokół wanny będą kafelki w kolorze błękitnym i takie same w kuchni („Terakota

ta, mandarynka, oranżada, napoje owocowe, piwo. Mrożonek, lodów i deserów pod dostatkiem. Sledzie solone prosto z beczki można kupić bez kłopotu, podobnie jak kaczkę i kureczki bez karetek. Brak natomiast podrobów z drobiu. Dostawy mięsa i wędlin — normalne. Na białostockie (środa i piątek) ludzie czekają w długiej kolejce od północy. Zwykle sklep dostaje 200 kg, w tym 140—160 — wędlin.

— Gdy wyniesiemy te 7—8 pojemników, ludzie nie wierzą, że dowieźli tylko tyle — mówi kierowniczka sklepu, Wiesława Kurak.

Nikt nie rzuca się na łomżyńską kiełbasę, za to szynka nie poleży.

Sklep spożywczy nr 3 (PHS-u) przy tej samej ulicy prowadzi sprzedaż alkoholu. Bywa, że nawet 600 butelek wódki idzie w ciągu dnia; wina — 200—300. Oczywiście, takiego ciociosanu lekko poszłoby nawet 1000, a tu całej dostawy raptem 30—40 butelek. Dawno nie było oranżady. Spragnionym pozostaje tropicana za 50 zł, napój pomarańczowy za 190 i mandarynka za 32, ale najlepiej idzie woda sodowa (31 zł za litr), która jest w ciągłej sprzedaży (dziennie około 500 butelek). Nie ma pomieszczenia do przechowywania lodów. Dziennie dostawy białostockich wędlin wynoszą 200—500 kg. Wtorek i piątek poprzedza kolejka od 22.00. Brakuje żółtego sera, mleka witaminizowanego i maki ziemniaczanej. Bez karetek i trudności można kupić kureczka, koguta, indyka, kaczkę i kure. Zdaniem Wiesławy Ossowskiej, kierowniczki sklepu, lato widoczne jest za ladą: tądzie mniej chleba, mleka, nie widać stałych klientów. Za to wielki ruch robi się przy okazji popularnych imienin, np. Anny.

★ ★ ★

Lato nie oznacza sezonu ogórkowego dla osiedlowej administracji. Tegoroczny plan konserwacji i remontów, sporządzony na poszczególne miesiące (zatrudnionych tylko czterech konserwatorów), prze-

zentacja podczas ostatniego zebrania członków liczyła dwie osoby. Ludzie zamykają się w swoich M-ach, wysadzanych boazerią i kafełkami, wpatrują się w wideo, więc większości wszystko jedno, czy przed blokiem mają ugór, ziemniaki czy róże. Ukwiecone klatki schodowe i balkony to wyjątek, za to reguła jest niezwykle prozaiczna: powiewające części suszącej się garderoby i zakratowane okna mieszkań na parterze (co narusza przepisy prawa budowlanego, a ponadto stanowi przeszkodę np. w przypadku pożaru).

★ ★ ★

Świetlica „Perspektywy” przyciąga największą widownię we wtorki i piątki — seansem bajek filmowych. Bilet kosztuje pół łoda, czyli 20 zł.

Maciek zdał do trzeciej klasy. Mógłby oglądać filmy bez końca, ale musi bawić młodszą siostrę, a z nią to „żadne oglądanie”. Dla starszych od niego jest więcej letnich atrakcji: biwak rowerowy w Balikach, oboz z komputerem, wybieżka do Warszawy (teatr i zoo), dyskoteka.

Dorośli umilają sobie wolny czas grzebaniem pod samochodem lub w ogródku, pogaduszkami na ławce lub pobliskiej łączce, a chociażby i w kolejce.

Prezes Krzysztof Kaczyński na lato patrzy przez doświadczenie „kłęski wodnej” w 1986 r., czyli z obawą, zwłaszcza gdy jest tak upalne, jak tegoroczne: żeby nie zabrakło wody na IV i III piętrze każdego budynku. Na razie nie jest źle. Już latem w „Perspektywie” myśli się o zimie, zimą o wiosnie itd. Pewne jest tylko jedno: że po roku niezmiennie następują po sobie.

JOANNA RADONSKA

oboyczajcie



Henryk nie o takim domu marzył. On będzie mieszkać inaczej: w piętrowym budynku z salonem, wykafelkowaną łazienką, kuchnią, piękną sypialnią i pokojami dla dzieci, z ciepłą wodą w kranach i centralnym ogrzewaniem. Taki dom już stoi pod dachem.

narzeczona

Niewysoka blondynka, po maturze poszła do szkoły ogrodniczej. Już po pierwszym roku zaczęła pracować i jednocześnie studiować zaliczając rolnictwo. — Im więcej zarząd, tym więcej czasu — śmieje się Wiesia. Skończyła studia i od razu otrzymała propozycję samodzielnej pracy. Podlegała jej zieleni nowego osiedla w Łodzi.

— Przez moje ręce przechodziły miliony. „Dlaczego nie należą do mnie”, myślałam.

Zarabiała dobrze, ale gdyby miała tam zostać, wymyśliłaby taką robotę, która dawałaby miliony. (— Bo niby dlaczego nie?) Pełna energii i przedsiębiorczości, podobnie jak brat, który prowadzi pracownię krawiecką, pomimo że jest technikiem mechanikiem. Bardziej oplać się być krawcem, więc nim został.

Mieszkała w bloku z rodzicami i marzyła o własnym domu. I o NIM. Wśród znajomych nie ma takiego, z którym chciałaby się związać. Na „umiarkowanie w nałogach” jest szczególnie uczulona. Przychodziła do pracy, a tu jej załoga niemrawa czegoś. „Bierzcie się za robotę”. „Pani Wiesiu, bo myśmy wczoraj wypili...”. „Boże — myślała — jak ja na takiego trafię?”

Trafiła na Henryka Wnorowskiego. A było tak: leżała z nogą w gipsie na balkonie, gdy usłyszała przez radio, że warszawska „Gastronomia” organizuje bal dla samotnych rolników. A może tam będzie właśnie ON? Gdy gips zdjęto, ubrała się w indyjską, czarną sukienkę i pojechała na bal.

Weszła na salę — zaskoczenie: „Oddamy pani pieniądze. Bardzo mało rolników przyjechało”. Zadecydowała szybko: „Skoro już jestem, to się pobawię”. Posadzono ją przy trzech kawalerach. Nie przypuszczała, że właśnie wśród nich jest jej przyszły mąż. Orkiestra zagrała — wszyscy na równe nogi. Każdy chciał z nią tańczyć. „Chwilęczkę. Po kolei”. A potem już dobrze wiedziała, z którym tańczy się jej najlepiej, a który powinien „odpocząć”.

Na następne spotkanie, za tydzień, przyjechała z koleżanką, on — z kolegą; czekali na dworcu w Warszawie z kwiatami.

Poznali się jesienią ubiegłego roku, a 18 czerwca wzięli ślub; cywilny w Łodzi, kościelny (tego samego dnia, wieczorem) w Warszawie. Weselisko było w „Gastronomii”. Witano młodą parę chlebem (upieczonym przez panią Wnorowską) i solą. Ponad dwieście osób tańczyło do białego rana. A potem wsiadli w autobus i pojechali do Milewa; w tym nowym, nie wykończonym domu, odbyło się jeszcze jedno wesele, dla całej wsi „Ślub stulecia” — śmiali się

miesiąc miodowy

Odnajduję ich dom za wsią, za torami. Jak upłynął ten miesiąc (jest 18 lipca br.)? Na jakiej trosce i beztróscie? Już żyją w codzienności; czym jest dla niej ta codzienność? Dotąd wstawiała po piątej, by na siódmą zdążyć do pracy. Po piętnastej często brała



papiery: a to trzeba było jeszcze coś podliczyć, a to napisać sprawozdanie. Matka, emerytka, podawała obiad, ona nie musiała się zajmować domem. Ojciec też już na emeryturze.

Podróż poślubna? Najwyżej na jarmark do Zambrowa. Czekali sianokosy. Henryk myślał o nich nawet podczas ślubnego bankietu. I nie ukrywał tych myśli przed dziennikarzami. Brali grabie, szli na łakę.

Teraz pani Wiesia wstaje o wpół do siódmej — razem idą krowy doić. Jest elektryczna dojarka, chłodziarka do mleka, jest też w oborze umywalka z ciepłą wodą. (Starsza pani Wnorowska najbardziej lubi doić krowy na pastwisku). Potem Wiesława gotuje śniadanie; rodzice Henryka, szwagier, jej ojciec — sześć osób zasiada do stołu. A bywa, że i dziesięć, gdy są robotnicy. Bo teraz rodzina pomaga dom wykańczać. Pranie, sprzątanie, pieczenie ogródka i już żniwa. Praca goni pracę od rana do wieczora.

Henryka. — Niezwyczajna, a bierze się do wszystkiego.

Henryk kładzie podłogi, lada dzień w kuchni na górze już będzie można gotować. Złożyli podanie — czekają na gaz. Są meble; już wiedzą, gdzie będą stały. W salonie będzie kominek, fotele, ława, ażurowa ścianka z kwiatów.

Nauczyła się gotować, doić krowy. Teściowa uczy ją piec chleb w tym dużym piecu. Pieką raz na tydzień cztery duże bochenki. Ludzie patrzą, jak trzyma grabie, jak wiąże zboże. Tego też się nauczyła.

— Wpadłam w babski wir — mówi Wiesława Wnorowska. — Zaczynam marzyć o pracy.

Mówiąc „praca” ma na myśli pracę zawodową. A nie są to oderwane od rzeczywistości marzenia. Bo oto pewnego dnia odwiedzili ich przedstawiciel spółki wodnej „Mogłaby pani u nas pracować. Być techniką melioracji”. „Nie znam się na tym”. „Ma pani wyższe wykształcenie. Pozna się pani” — kuśił. Jeździłaby w teren, przecież nie codziennie, pracy nie byłoby dużo, a pensja taka, ile dostają za mleko. Nie do pogardzenia. Sprawę uciął Wnorowski: „Nie. Dostę jest pracy tutaj!” No i odmówiła.

Teraz zabierze się do gotowania obiadu. Tyle że wszystko jest — lodówka pełna jeszcze z wesela. Już nie musi liczyć kartkowych gramów.

wiać?

— Trzeba było wiać — mówi o synu starszy pan Wnorowski. Tak mu radził. Oni, starzy, zostaliby na rencie, a on niechby poszukał pracy w Łomży. — Ja bym się nie mocował tak z tą budową. — I opowiada, jak to w salonie zabrakło pustaków i musieli wstawić duże okna. Zimą będzie tam zimno.

Czy warto się w ogóle budować? Za dwa dni pracy murarz bierze 100-kilogramowego świniaka, a może nawet więcej.

Nie, oni, starzy nie przeprowadzą się do nowego domu, zostaną w drewnianym. Tam jest inne powietrze. Córka od dawna „na swoim”, zięć od sześciu lat w Ameryce. Chyba już nie wróci. Starszy syn kawalerem został. Do gospodarki rąk nie miał, ale do stolarki — hoho! Jest teraz wielką pomocą przy tym domu.

— Złe jest na wsi — wyrokuje senior rodu Wnorowskich. — Nawozy drogie i ziemię zatrzuwają. A ile nerwów rolnik wszędzie traci? Ile się najeździ, by zdobyć choćby ogumienie? On pierwszy we wsi kupił kosiarkę. Ale jakim staraniem. — Na roli pracuje się za darmo. Za rok skończy 70 lat. Całe życie ciężko pracował, od tej pracy porobiły się zylaki na nogach. Nogi bołą okropnie.

— I po co im to wszystko? — nie może zrozumieć młodych.

Wiesława uśmiecha się. Życie mają zaplanowane na dziesięć lat. Postawia folie, potem zbudują szklarnie. Nie będą harować za grosze w takim zatraceniu. Wsiadają do „malucha”, który wniosła w posagu. Jadą do Łomży po zakupy.

ALICJA NIEDZIEWIECKA

spiećcia



9

ONTAKIV
1988-08-21

„Partia, będąc awangardą klasy robotniczej i przewodnią siłą w społeczeństwie, musi zabiegać nieustannie o pozyskanie ludzi aktywnych społecznie... Sam sztandar rewolucyjny, szczytne hasła wypisane na nim i oddani im bez reszty poczciwi, to stanowczo nie wystarcza. Ważne jest, ilu i kto, jakim krokiem i z jaką konsekwencją idzie za pocztą sztandarowym, nie bacząc na porywisty wiatr dziejowy wiejący z przeciwnika”. Nie jest to smakowity kęs wyłowiony z dokumentów okresu stalinowskiego, lecz wstęp do artykułu z sierpniowej (tegorocznej!) „Gazety Współczesnej”. Piewcy awangardy nadal szparkim krokiem suną w slogangardzie.

W 1981 roku ciągnik „Ursus C-330” kosztował 164 kwintale pszenicy; teraz kosztuje 331 kwintali. W dawnych czasach wójt pana winił, pan księdza, gdy kmiotkom była nędza, potem wyzyskiwał chłopów kapitalista. Wreszcie doczekał świetlanych czasów: lud łupi lud.

Tuż przy drodze z Miastkowa do Czartorii od kilku tygodni stoi biały sedes. Co by nie mówić — na stodoły nas już nie stać.

Łomżyńskie jest jednym z szesnastu województw, w którym „eksperymentalnie” (słowo, które pojawia się zawsze, gdy „decydują” o odpowiedzialności za podjętą decyzję) odstąpiono od kontraktacji zbóż. Odejście od biurokratycznego sterowania skupem może — zdaniem dyrekcji Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „Polskie Zakłady Zbożowe” — spowodować, że w szczytowym okresie skupu zabraknie elewatorów i magazynów. Na szczęście wpadła na genialny pomysł: skupione ziarno można przechowywać odpłatnie u rolników. A tak niedawno śmialiśmy się z sanacyjnych prominentów, którzy za ten sam koncept gotowi byli wystawić pomnik niejakiemu Nikodemowi Dyzmle.

Na łomżyńskim targowisku coraz więcej radzieckich telewizorów kolorowych. Docierają z nimi do nas już nie tylko handlarze rodzimi, ale także bezpośrednio obywatele zaprzyjaźnionych republik. I znają się na rzeczy: oto sympatyczny Litwin — obok ceny — wypisał na kartonie od dawna zapomnianą reklamę „Z dostawą do domu!” Nie zna granic ni kordonów zdrowy zew!

Nagrodę 500 złotych otrzymuje piewca awangardy pod warunkiem, że pisemnie zobowiąże się do reformy co najmniej języka. Za pierestrojkę umysłową skłonni jesteśmy wypłacać specjalne stypendium do roku 2000.



Jest maj 1940 roku,
dziewiąty miesiąc okupacji.
Trójka przyjaciół — Jurek,
Edek i Staszek — w
tajemnicy ucieka z domu
z zamiarem przedostania
się na Węgry. Mają po 19
lat. Wskutek zdrady,
zamiast za granicę, trafiają
do więzienia w Nowym
Sączu, potem — Tarnowie,
a stąd do Oświęcimia.
Jurek otrzymuje nr 243.

W listopadzie umiera
Edek. Śmierć stała się już
czymś tak zwyczajnym, że
współwięźni pracujący
w obozowym szpitalu mówi:
w y k i t o w a ł.

W kwietniu 1941 roku do
oboza koło Hamburga
wywieziony zostaje Staszek.

Jerzy, więzień pierwszego
oświęcimskiego transportu,
rolwąga wozi trupy do
krematorium, parokrotnie
stoi w szeregu
przeznaczonym do
„wybiórki” na śmierć
głodową w odwet za
ucieczkę więźnia,
dwukrotnie przechodzi
krwawą biegunkę. I wbrew
naturze Oświęcimia
— żyje.

Nadchodzi rok 1943.
Jerzy Bielecki jest
w komandzie pracującym
w magazynach zbożowych.
Tu poznaje piękną Żydówkę
z Łomży, Cyłę Cybalską.
Między Jurkiem a Cyłą
rodzi się wielka miłość.
Jurek, przerażony masową
rzezią Żydów w Brzezince,
mówi kiedyś Cyli: ja cię
stąd wyrwę. Od tego dnia
nie opuszcza go myśl o
ucieczce. Zamierza jej
dokonać w mundurze
esesmana. W swój plan
wtajemnicza przyjaciela
Tadka, pracującego w
magazynach mundurowych.
Tadek obiecuje pomoc
w zdobyciu ubioru.

Nazajutrz w przerwie obiadowej, zaopatrzony w młotek i cęgi do wyjmowania gwoździ, cichaczem udał się na strych. Wziął też do kieszeni mocny sznur i porządny, jutowy worek, którym owinął narzędzia. Po wej-

ściu na poddasze zaryglowałem od wewnątrz drzwi i przystąpiłem do roboty. Przesunawszy nieco olbrzymie wory, z wolnieniem dobiegłem do narożnika i podpełznąwszy w samą kąt pomiędzy ścianą, podłogą i płaszczyną dachu, zabrałem się do wyważania którejs z desek. Wybór padł na szerszą od pozostałych i — co korzystne — usytuowaną tuż przy powierzchni podłogi.

Gwoździe bez większego wysiłku puściły stosunkowo łatwo i po usunięciu deski otwarła się potężna chęluś schowka.

— Tu niemal człowiek by się zmieścił! — ucieszyłem się rozmianami skrytki.

zamek. Z kubła ukrytego za muszlą wyrzucił jakieś śmieci i wyjął esesmańską marynarkę.

Ręce mu drżały, kiedy podawał mi ją, szepejąc: — Ukryj to szybko i dobrze — po czym zniknął z pustym kubłem za drzwiami.

Teraz ja drżącą ręką wpełchnąłem mundur za koszulę, i wciągając brzuch, zaciągnąłem paskiem od spodni. Przeskakując po kilka schodów wbiegłem na drugie piętro i z wolnieniem dopiero wtedy, gdy znalazłem się u wejścia do kantorki. Siląc się na pozory spokoju zabrałem z biurka klucz i ruszyłem na strych do magazynu nasion.

Ukrycie niebezpiecznego „towaru” wewnątrz schowka było już

(7)

BRAWUROWA ucieczka



Tytułowa strona konspiracyjnego pisma satyrycznego „Mucha” z września 1943. Napis „Gott mit uns”, czyli „Bóg z nami”, niemieccy żołnierze wyryty mieli na kłamekch wojskowych pasów.

Pobyt na strychu przysporzył mi trochę emocji, bo Cyła dość szybko dostrzegła moje podniecenie i zapytała: — Jurek, co zaszczytu żęś taki zaferowany?

— Na razie nic ważnego, Cyliu; może dowiesz się po paru tygodniach — uśmiechnąłem się wzniecając jeszcze bardziej jej zaciekawienie.

Choć język świerzbiał mnie, aby uchylić rąbka tajemnicy, to — zgodnie z warunkami umowy z Tadeuszem — nie wolno mi było na razie tego robić. Zresztą ze względu na nasze wspólne bezpieczeństwo miałem ujawnić szczegóły dopiero na krótko przed ucieczką. Oczywiście, w naszych wspólnych rozmowach unikałem teraz pomieszczenia tematu planowanych zamierzeń, z czego Cyła mogła chyba wnioskować o moim wycofaniu się z danej jej obietnicy. Świadomość tego bardzo mnie wewnętrznie bolała, ale dla dobra sprawy musiałem, niestety, milczeć. Dziewczyzna nie zadawała zresztą krepujących pytań, za co byłem jej naprawdę wdzięczny.

Któregoś dnia z samego rana wpadł do mnie zdyszany Tadek. — Jurek, chodź prędko do ubikacji!

Bez słowa popędziłem za nim na parter. Wpadliśmy do toalety; stanąłem plecami do drzwi wejściowych, tarasując je przed niespodziewanym otwarciem. Tadek wspiął się na przepierzenie jednej z kabin, wskoczył do środka i odblokował

tylko formalnością. Najważniejsze, że początek zrobiony i że teraz Tadek z pewnością się już nie wycofa. Rozpierała mnie wielka radość, jakby już cały mundur był u mnie.

Powoli oszołomienie minęło; wróciłem do rzeczywistości. Za mną dopiero początek; przede mną mnóstwo problemów i trudności. Oprócz umundurowania, które właśnie zacząłem kompletować, musiałem zdobyć odpowiednią przepustkę o właściwym na określony termin kolorze, zmieniłam przez komendanturę co parę dni, a także pewną sumę pieniędzy, niezbędnych w razie nieprzewidzianych okoliczności, mogących przydarzyć się już poza obozem w czasie drogi. Myślałem też o pelerynce i długich butach z cholewkami dla Cyli. Trzeba było także zorganizować trochę żywności, w postaci jakichś konserw i sucharów, bo przecież nie wiadomo, jak długo przyjdzie kluczyć nam nocami pośród pól, w drodze ku odległej i zupełnie nieznanej nam granicy.

Nie można było też zapomnieć o pozornych drobiazgach, jak przybory do golenia dla utrzymania w czasie dni marszu normalnego wyglądu, okularów słonecznych dla utrudnienia rozpoznania mnie jako więźnia po przebraniu się w mundur SS jeszcze na terenie obozu itd.

Opuściłem poddasze i wróciłem do kantorki. Klucz zatrzymałem przy sobie; po powrocie do lagru

miałem dać któremuś ze ślusarzy, by dorobił mi zapasowy. Rano wyruszyłem do pracy z zapasowym już kluczem zdobytym za przydziałową porcję chleba. Nie mogłem przecież za każdym razem, gdy Tadek coś przyniesie, ganiać z tym do kantorki, bo w końcu mogłoby wydać się to podejrzanym.

Tak mnie ostatnie wydarzenia zaabsorbowały, że chyba zaniedbałem trochę swe „obowiązki” wobec Cyli. Dawniej bywało, że choćby przez wyjmowany sęczonek rozmawialiśmy w ciągu dnia parokrotnie; teraz zdarzały się dni, że widzieliśmy się bardzo krótko.

Cyła odczuła tę zmianę sytuacji, bo przy najbliższym naszym spotkaniu powiedziała mi bez ogródek: Słuchaj, Jurku. Zauważyłam w ostatnich dniach, że dzieje się z tobą coś niedobrego. Powiedz mi, mój kochany, co cię gnębi?

W oczach jej odczytałem z troską, a może nawet lęk o mnie. — Wszystko w porządku. Cyliu! Mam tylko dużo zajęć.

— Ale chyba aż nie tak wiele, żeby nie zapytać nawet, czy żyjesz? — poskarżyła się z żalem w głosie.

— Cyliu, uwierz mi, że to nie ma nic wspólnego z moim uczuciem do ciebie. Wiesz przecież, jak bardzo ciebie lubię. Myślami wciąż jestem z tobą. A w niedalekiej przyszłości może przekonasz się, co gotów bym dla ciebie zrobić, moja droga. Teraz mi musisz zaufać! — patrzyłem jej głęboko w oczy. — Musisz uzbroić się w cierpliwość i jeśli nawet zdarzy się, że będę bardziej zajęty czy może któregoś dnia mniej rozmowny, pamiętaj: to wszystko dla nas i dla naszej przyszłości.

Trudno ocenić, na ile udało mi się przekonać ją o mej szczerości, ale spojrzała na mnie z tęsknym uśmiechem i przytuliła się do mnie. Od tego dnia nie kwestionowała już więcej częstotliwości naszych spotkań.

W ciągu ubiegłego tygodnia Tadek dostarczył mi kolejno spodnie, buty oraz „feldmütze”, czyli czapkę-polówkę. Wszystko to gromadziłem w schowku, który, jak się okazało, był pewną i bezpieczną skrytką.

Bezsukcesie przemysliwałem teraz o sposobie zorganizowania przepustki, ale żadna realna myśl nie przychodziła mi do głowy. Przesłałem też gryps do Bogdana w Birkenau z prośbą o dostarczenie mi w możliwie krótkim czasie paru tysięcy marek, podkreślając mgliscie pilność i krótkoterminowość „zamówienia”. Bogdan nie dał na siebie długo czekać. Któregoś dnia wpadł do magazynu jak bomba i wręczył mi, z ciagle nie opuszczającym go uśmiechem, spory plik zwiniętych w rulon banknotów: — Przyniosłem tyle, ile się dało załatwić! — oznajmił krótko.

— Bogdan, dzięki ci — ponownie uściśnąłem dłoń przyjaciela, — Aleś się, bracie, uwinął!

— Przecież alarmowałeś, że potrzebne ci szybko, więc nie zwlekałem.

— Fajny z ciebie chłop, Bogdan! — poklepałem kolegę po plecach. — A co ci za to jestem dłużny?

— spytałem. — Nie żartuj, Jurek... — machnął ręką.

— A dużo tego, Boguś?

— Będzie ze cztery tysiące; nie musisz liczyć — zaśmiał się.

— No to chodź. Mam coś dla ciebie — pociągnąłem kolegę za rękaw.

— Nie, nie! Muszę się spieszyć! Przyklepiłem się do rolwagi kanalizatorów; ładują jakieś rury na Bauhofie i natychmiast wracają do Brzezinki. Nie chcę, żeby na mnie czekali, bo posta mają nie najlepszego. Chyba jakiś nowicjusz, bo małowśny i pozuje na przepiśowego. A takiego, wiesz, lepiej nie drażnić...

— Więc poczekaj tu chwilę, za moment wrócę!

Pobiegłem do kantorki, gdzie — na wszelki wypadek — zawsze melinowałem butelkę i po dwóch, trzech minutach byłem z powrotem na miejscu: — Weź chociaż to — wręczyłem przyjacielowi ćwiartkę spirytusu.

Bogdan przyjął prezent już bez oporu i jak nagle się zjawił, tak jeszcze szybciej opuścił magazyn, a ja czym prędzej pobiegłem na strych, by zadekować otrzymaną gotówkę. (Cdn.)

JERZY BIELECKI



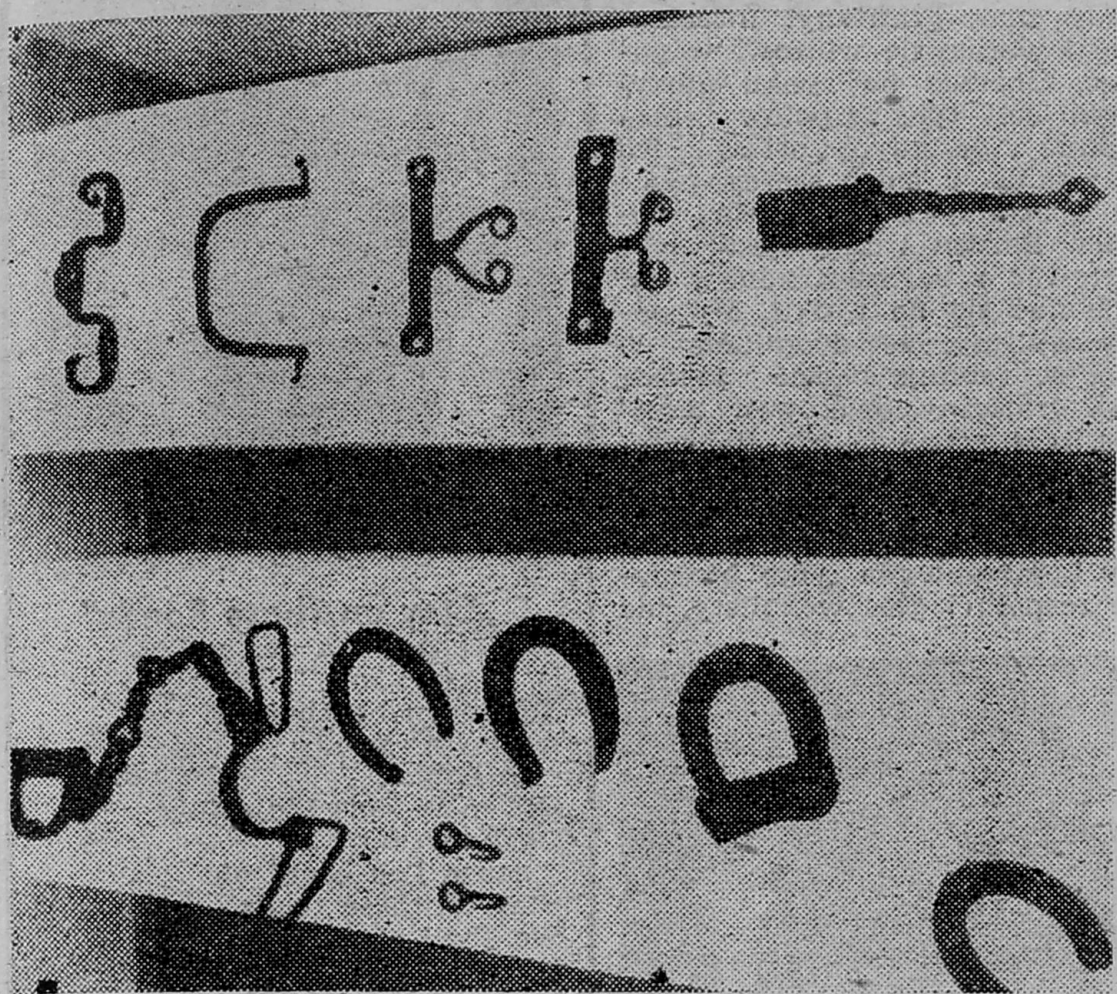
W salach Muzeum Okręgowego przy Krzywym Kole można zwiedzić interesującą wystawę zatytułowaną „Ginące zawody”. Jest to prezentacja warsztatów rzemieślniczych coraz rzadziej występujących, bądź już nie znanych. Ich produkcję częściowo zastąpił przemysł, wiele zawodów jednak zanika bezpowrotnie, oczywiście ze stratą dla rynku.

go, rymarskiego, siodlarskiego i chomątniczego.

Do grupy rzemiosł włókienniczo-odzieżowych (byli to: czapnicy, sukiennicy, postrzygacze, folusznicy, farbiarze, tkacze i krawcy) należeli również powroźnicy, zawód od dawna rzadko występujący, dziś już nie istniejący. Na wystawie można obejrzyć przyrząd do kręcenia powroźów

aktualnie pracuje na potrzeby rynku dwóch garncarzy, których wyroby znajdują się na wystawie. Pokazano także przedmioty z zakresu kalfarstwa, strycharstwa i brukarstwa.

Produkcją wyrobów metalowych powszechnego użytku zajmowali się: gwoździarze, kotlarze, kowale i ślusarze. Nie dysponując w nadmiarze surowcem, pracowali na konkretne zamówienie odbiorcy. Na wsi rozpowszechnione było kowalstwo, w kuźniach wyrabiano szeroki asortyment narzędzi rolniczych oraz drobnych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym. Z warsztatów kowalskich wychodziły rzeczy nie tylko solidnie wykonane, ale również zdobione; m.in. zawiasy, kraty okienne, siekiery, motyki i sierpy. Piękne okucia wozu czy sań były reklamą kowala. Wykonywano także krzyże, umieszczane na przydrożnych figurach i kapliczkach oraz cmentarzach, szczególnie bogactwo tych form zachowało się na Kurpiowszczyźnie. Po II wojnie światowej nastawał powolny upadek tego rzemiosła, na co wpływ miała masowa produkcja przemysłowa. Dziś kowale sporadycznie zajmują się kuciem koni, naprawą narzędzi rolniczych. Częściowo zaczęli wyrabiać przedmioty ozdobne dla odbiorcy ze środowiska miejskiego, np.: świeczniki, kinkiety, popielniczki, kraty ozdobne i komplety kominkowe. Urozmaicony zestaw narzędzi i wyrobów kowalskich można zobaczyć na wystawie.



GINĄCE ZAWODY

Ekspozowane narzędzia i wyroby są w większości przykładami rękodziela wiejskiego, bazującego na surowcach najbardziej dostępnych: drewnie, skórze i glinie. W przeważającej liczbie są to zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży i Skansenu w Nowogrodzie. Wypożyczone ekspozaty z muzeów ościennych w Ciechanowcu i Ostrołęce oraz od dwóch osób prywatnych znakomicie uzupełniają pokaz. Proweniencja zabytków wiąże się z terenem północno-wschodniego Mazowsza, datowane są na XIX i XX wiek.

Bogactwem naturalnym tego regionu było drewno, w oparciu o nie rozwinęły się takie rzemiosła jak: bednarstwo, kołodziejstwo, szkutnictwo, snycerstwo, ciesielstwo, tractwo, smolarstwo i dziegiarstwo. Na wystawie prezentowane są narzędzia i wyroby warsztatów: ciesielskiego — zajmującego się obróbką drewna na użytek budowlany, bednarskiego — wykonującego różnego rodzaju beczki i naczynia potrzebne w domowym obejściu oraz kołodziejskiego — wykonującego głównie koła, rzadziej podwozia do wozów żelaznych. Na skutek zastąpienia wozów żelaznych ogumionymi — kołodziejstwo wymarło.

Od dawna do najliczniej uprawianych rzemiosł należało skórnictwo. Wpływała na to tapiość produkcji, założenie warsztatu skórniczego (poza garbarstwem) nie wymagało dużych nakładów finansowych, surowca było w bród, a na wyroby ze skóry rynek był zawsze chłonny. Reprezentowali to rzemiosło: chomątnicy, garbarze, introligatorzy, kaletnicy, szewcy, kuśnierze, rękawicznicy, rymarze, siodlarze i tapicerzy. Na wystawie pokazano przedmioty z warsztatu szewskie-

i liny bartne wykonane przez powroźnika.

Rzemiosła ceramiczno-budowlane to: garncarstwo, kalfarstwo, strycharstwo, murarstwo, brukarstwo, kamieniarstwo, szklarstwo, wapieniarstwo. Przetwarzając surowce mineralne — rzemieślnicy zaopatrywali rynek w podstawowe materiały budowlane oraz naczynia kuchenne i ozdobne. Do najstarszych rzemiosł uprawianych na ziemiach polskich należy garncarstwo. Jego rozkwit przypada na koniec XIX wieku i początek XX. W momencie rozpowszechnienia się tanich wyrobów fabrycznych nastąpił powolny zanik ośrodków garncarskich. Starzy garncarze nie znajdują godnych siebie kontynuatorów. W woj. łomżyńskim

Innym rodzajem ekspozatów prezentowanych są archiwalia cechowe, w większości dotyczące rzemiosła łomżyńskiego. Są to przede wszystkim rzadko udostępniane widzom pergaminowe przywileje cechowe, nadane mieszkańcom łomżyńskim przez Zygmunta III i potwierdzone przez Władysława IV, będące własnością Towarzystwa Naukowego im. Wagów. Pozostałe to: dyplomy mistrzowskie i czeladnicze, tableau pamiątkowe, inne pisma rzemieślnicze oraz chorągiew cechu murarzy z Łomży z 1927 r. wypożyczona, jak i dyplomy, z Cechu Rzemiosł Różnych.

Ekspozycja ta czynna będzie do końca sierpnia, zapraszamy do muzeum!

WIKTORIA KUNICKA

(34)

RAJMUND SZOTT



Pośpiesznie zarzucił coś na ramiona i wybiegł z domu, przeskakując po kilka stopni na raz. Rozpierało go wewnętrzne podniecenie; był przekonany, że oto za chwilę dowie się czegoś, co dla dalszego przebiegu dochodzenia może być najistotniejsze.

Samochód Kuźmickiego stał w pobliżu śmietnika, z którego zwłaszcza w porze letniej rozchodził się zapaszek szczególnie zawieszisty. Nie przeszkadzało to jednak fałom monopolu spirytusowego, dla których miejsce to było czymś w rodzaju klubu, gdzie pito najczęściej „pod manufakturę” i prosto „z gwinta”. Porucznik wkładając kluczyk do zamka usłyszał za sobą kroki, a potem jakiś ochrypły głos zapytał: — Ma pan zapalki, kolego?

— Nie palę — odparł Kuźmicki i kiedy przekręcał kluczyk, nagle zapaliła mu się pod czaszką ognista kula. Nie pojmując, co się właściwie stało, osunął się na kolana. Płomień przygał, świadomość zapadła w nicość.

ROZDZIAŁ XI

HOTEL „POLONEZ”

Świadomość wróciła, ale była cząstkowa, pozbawiona osobistej refleksji i pamięci. Kuźmicki wiedział kim jest, jednak nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, ani co tutaj robi. Widział przed sobą prostokątną plamę białej ściany, z przebiegającą skośnie rysą pęknięcia. Głowę poruszyć nie mógł, więc nie widział niczego więcej. Zdawało mu się, że jakaś stalowa obręcz, opasując czaszkę, zginała mu mózg. Ostrożnie podniósł rękę i dotknął głowy. Pod palcami poczuł wiotką miękkość opatrunków.

— Proszę leżeć spokojnie — usłyszał głos młodej kobiety.

„Co ona tutaj robi? — pomyślał z wysiłkiem. — To chyba nie jest moja siostra, ani matka, ani... Danką”.

Tępy, głuchy ból na moment przyćmił zdolność myślenia, a potem pojawiło się zrozumienie. Z pewnością leży w szpitalu, a jeśli tak, to dlaczego?

— Siostró — wyszeptał. — Jak się tutaj znalazłem?

— Proszę leżeć spokojnie, bo zawołam lekarza — odpowiedział głos cicho i beznamietnie.

— Ale ja muszę...

— Podać basen czy kaczkę? — pielęgniarka opacznie zrozumiała prośbę Kuźmickiego.

— Pić. — Porucznik nie wiedział czemu zapragnął nagle zobaczyć twarz tej dziewczyny, a kiedy pochyliła się nad nim, dostrzegł, że jest młodsza niż myślał.

— Przeszedł pan ciężką operację i w zasadzie pić panu jeszcze nie wolno — powiedziała, zwiłżając mu wargi wacikiem namoczonym w słodkawym płynie.

Gęsta mgła osnuła rękę pielęgniarki, świadomość ponownie zapadła w nicość.

Następne przebudzenie było już bardziej konkretne. Kuźmicki usłyszał głos, a właściwie kilka różnych męskich głosów jednocześnie. Ludzie ci spierali się o coś ze sobą szeptem.

— W żadnym wypadku — zabrzmiał czyjś bas nieco głośniejszy. — Widzi pan przecież, w jakim stanie jest pacjent. Organizm ma silny, ale mózg to bardzo czuły instrument i nie sądzę, żebym w ciągu kilku najbliższych dni mógł pozwolić na rozmowę. Wzruszenie także potrafi czasem zabić. Chce pan wziąć odpowiedzialność na siebie?

— Ale to bardzo ważne.

— Przykro mi, kapitanie. W tej chwili najważniejsze jest życie tego człowieka.

Głosy umilkły. Kuźmicki otworzył oczy. Dopiero teraz obudził się na dobre. Leżał w jakimś innym pokoju, bo przed sobą nie miał już ściany ze skośnym pęknięciem, ale drzwi, przez które wychodziło właśnie trzech mężczyzn w białych fartuchach. W jednym z nich rozpoznał Andruckiego.

— Adam — wyszeptał, jednak było już za późno. Drzwi zostały zamknięte.

Leniwe dotąd myśli, klebiące się w głowie Kuźmickiego, zaczęły nabierać ostrości. Z wolna dotarło do niego, że rozmawiano o nim. Ten pacjent w ciężkim stanie to on i Andrucki chciał czegoś od niego.

„Jestem chory, ale co mi właściwie dolega? — pomyślał i w tej samej chwili doznał olśnienia. — Kiedy wsiadałem do sa-

11

ONTAKTY
1988-08-21

lektura z pierwszej ręki



CIĄG DALSZY NA STR. 12

mochodu, ktoś mnie uderzył. Najpierw poprosił o ogień, a potem..."

Potem było uderzenie, ale to potem przestało być teraz ważne. Teraz musiał sobie przypomnieć, co było przedtem.

"Dokąd chciałem jechać, w jakim celu? Do pracy? Nie. Do domu? Skądże! Wyszedłem z domu. Tak, z pewnością wyszedłem. A więc?"

Wysiłek zmęczył Kuźmickiego do tego stopnia, że ponownie stracił świadomość na kilka minut, lub nawet kilka godzin. Nie wiedział, jak długo to trwało. W każdym razie obudził się prawie rześki i nieomal wypoczęty.

"Widocznie nie jest ze mną aż tak źle, jak mówił lekarz — pomyślał. — Lekarze zawsze przesadzają... a więc wyszedłem z domu i było ciemno..."

Błysk przypomniał rozświetlił niepamięć. Kuźmicki już wiedział, dokąd jechał, a co ważniejsze w jakim celu.

= □ =

Narada w gabinecie pułkownika Warzyńskiego przebiegała w atmosferze innej niż zazwyczaj. Wyczuwało się nerwowe podniecenie, bo też sprawa była niezwykła. Chodziło przecież o swojego chłopaka i choć fakty wszystkim dobrze były znane, z niecierpliwością oczekiwano na wystąpienie szefa.

Warzyński podał najpierw parę szczegółów techniczno-medycznych: porucznik Kuźmicki otrzymał cios w głowę jakimś twardym przedmiotem, prawdopodobnie metalowym. Mógł to być na przykład klucz do odkręcania kół samochodowych. Uderzenie spowodowało pęknięcie czaszki w części potylicznej. W szpitalu MSW w Białymstoku przeprowadzono trepanację i usunięto krwiak wraz z drobinami zgniecionej kości. Lekarze określają stan porucznika jako ciężki. To tyle.

Następnie Warzyński powiedział: — Dotychczas nie znamy jeszcze powodów napaści na porucznika. Przyjąć można dwie hipotezy: napad przypadkowy i rozmyślny. Rannego znalazł jego sąsiad z klatki schodowej, który około godziny dwudziestej drugiej trzydzieści wynosił kubeł ze śmieciami. Krew na chodniku jeszcze nie skrzepła, z czego można wnioskować, że napadu dokonano kilka lub najwyżej kilkanaście minut wcześniej. Jak stwierdzono, w mieszkaniu porucznika paliło się światło, a więc mógł on zobaczyć przez okno człowieka kręcącego się przy jego samochodzie, wybiegł, no i co stało się dalej, to już wiemy.

— To wykluczone, obywatelu pułkowniku — Andrucki zabrał głos nie prosząc o pozwolenie — Kuźmicki wybiegł z domu w pośpiechu, z tym zgoda. Ale ten, kto chce złapać złodzieja, wybiegając z mieszkania nie będzie zamykał drzwi na klucz.

— Racja, nie będzie — zgodził się major Kobeszko. — Mogło być tak, że porucznik wyszedł, bo chciał gdzieś pojechać. Podszedł do samochodu i dopiero wtedy natknął się na złodzieja, który odkręcał koła. Lekarze są przeciw zdania, że mógł zostać uderzony kluczem do odkręcania kół.

— Kluczem mógł zostać uderzony, ale ten, kto to zrobił, nie był zwykłym złodziejem kół — stwierdził Andrucki głosem człowieka absolutnie pewnego swoich racji. — Po pierwsze: nie ma żadnych śladów manipulacji przy kołach. Po wtóre: porucznik został uderzony w tył głowy...

— To jeszcze o niczym nie świadczy — przerwał mu pułkownik. Miał dosyć tego mędrca z Warszawy, który zachowywał się tak, jakby pojął wszystkie rozumy. — Eksperti twierdzą, że kiedy człowiek widzi rękę uzbrojoną w twardy przedmiot i szykującą się do zadania ciosu, instynktownie cofa głowę, a czasem nawet odwraca się, żeby w ten sposób chronić oczy.

— To możliwe, ale co w takim razie robił kluczyk w drzwiach samochodu Zbyszka? Najpierw musiał włożyć go do zamka, a dopiero później został zaatakowany. I z tego właśnie wnioskuję, że ten bandzior nie jest zwykłym złodziejem przyłapanym na kradzieży przez właściciela samochodu. Uderzył porucznika z tyłu, kiedy ten, niczego nie spodziewając się, otwierał drzwi malucha, nie mogło być inaczej.

Warzyński przegapił szczegół z kluczykiem i teraz chcąc nie chcąc musiał przyznać się do błędu.

— Zgoda — oświadczył. — W tym świetle hipoteza rozmyślnego napaści wydaje się być trafniejsza. Niemniej jednak z pierwszej też nie rezygnujemy. Major Kobeszko obejmuje dowództwo grupy operacyjnej, która do jutra ustali, gdzie w czasie popełnienia przestępstwa przebywali wszyscy notowani w Łomży złodzieje specjalizujący się w okradaniu samochodów, co w tym czasie robili, czy mają wiarygodne alibi i tak dalej. Także do jutra musi zostać przemaglowany cały łomżyński półświat. Może słyssał ktoś o napadzie, albo o złodziejach samochodów, którzy przyjechali do nas na gościnne występy. Dobierzcie sobie ludzi, majorze. Jutro w południe chcę mieć szczegółowy raport. A teraz wy, kapitanie, jakie są wasze plany?

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

W zespole „Bros”, który pojawił się na muzycznej estradzie niedawno i dość szybko znalazł się na czołowych miejscach list przebojów, występują:

Matthew Goss — wokalista, urodzony 29.09.1968 r. w Londynie. Wzrost 186 cm, włosy blond, oczy niebieskie.

Luke Goss — perkusista, urodzony 28.09.1968 r. w Londynie. Wzrost 186 cm, włosy blond, oczy niebieskie, brat-bliźniak Matthewa.

Craig Logan — basista, urodzony 22.04.1969 r. w Kirkcaldy w Szkocji. Wzrost 176

znak graficzny, który przedstawia sylwetki trzech mężczyzn. Czy ma on jakieś znaczenie?

— Ma takie znaczenie, jak każdy znak graficzny: informować i wbić się w pamięć. Obecnie na rynku muzycznym jest tyle zespołów i piosenkarzy, że gdyby ustawić ich wszystkich w jeden szereg, pewnie opasałoby kulę ziemską dookoła. Bardzo trudno jest wystartować i bardzo trudno jest utrzymać się na rynku. My postanowiliśmy, że dodatkami do tego, co robimy, będzie zawsze znak graficzny, drukowany wszędzie tam, gdzie będzie pojawiała się nazwa naszego zespołu. Jest to, zresztą, zastrzeżone prawem autorskim. Chcemy więc, aby kojarzono nie tylko brzmienie zespołu i głos wokalisty, ale



przedstawiamy „BROS”

cm, włosy brązowe, oczy zielone.

Pierwszy przebój: „When Will I Be Famous”.

Pierwszy LP: „Push”.

Jacy są młodzi chłopcy z zespołu „Bros”? Oto ich odpowiedź w specjalnej ankiecie, mówiącej prawie wszystko o zainteresowaniach Matthewa, Luka i Craiga.

1) Twoja ulubiona muzyka...

Matt: Z płyt „Jackson Five”.

Luke: Głosna. Craig: „Level-42”.

2) Twój idol...

(Odpowiednio): Michael Jackson, ? , Elvis.

3) Twoja ostatnia ulubiona płyta...

„I want you back” — „Jackson Five”. Każda, „Cinderella”.

4) Kogo poznałbyś najchętniej...

Michaela Jacksona (jednogłosnie).

5) Twój ulubiony napój...

Woda (jednogłosnie).

6) Twoje ulubione potrawy...

Potrawy mojej matki. Włoskie i indyjskie. Indyjskie.

7) Twoje ulubione zwierzę...

Luke i Craig. Delfin. Nasz menadżer.

Tyle ankieta. A teraz poważne odpowiedzi na poważne pytania.

— Po co powstał zespół „Bros”?

— Po to, aby swoim śpiewem i muzyką umilać wolne chwile zestresowanym słuchaczom. Nie ma sensu wymyślać głębszej ideologii. Młodzi ludzie zakładają zespoły po to, aby przyjemnie spędzić czas, rozwijać swoje zainteresowania, robić to, co lubią, a przede wszystkim mieć stałą pracę, to znaczy do czasu, kiedy jeszcze mogą podobać się i kiedy jeszcze producenci i menadżerowie chcą z nimi rozmawiać.

— Na waszych płytach i zdjęciach reklamowych pojawia się pewien

także poprzez trzech facetów, z których jeden ma wzniesione ręce ku niebu.

— Nie do góry?

— Nie. Właśnie ku niebu, bo zawsze tam się zwracamy, kiedy czegoś potrzebujemy. Jedni proszą Boga o pomoc, inni czekają na nią z kosmosu, inni natomiast, bo taki mają odruch, chcą uciec w przestworza, których nikt jeszcze nawet dokładnie nie zbadał.

— Czy przygotowujecie coś nowego?

— Będzie to płyta z muzyką trochę inną niż na krążku „Push”, dlatego że interesuje nas teraz już zupełnie coś innego.

Chcielibyśmy, aby to, co zapropnujemy na kolejnym LP, trafiło do szerszego rzesz odbiorców.

— Czy znaczy to, że marzycie o sławie i taniej popularności?

— Każdy artysta, który decyduje się na publiczne występy na estradzie czy w telewizji, marzy o sławie i popularności. Ale czy o taniej? Co to jest tania popularność? Czy to ta, kiedy bilet na koncert jest tani, czy wtedy gdy zespół pokazuje się zbyt często i po pewnym czasie wszyscy już mają go dosyć? Tak rozumując, Beatlesów też uważa należał za zespół, który zrobił sobie tanią popularność, bo był na ustach wszystkich. Myślę, że nie ma takiego pojęcia. Jest tylko jedna zasada: jeżeli jesteś dobry, będą przychodzić na twoje koncerty i kupować twoje płyty. Jeśli stajesz się z każdym dniem lepszy, przychodzić będzie coraz więcej ludzi i płacić będą coraz więcej za twoje płyty i bilety na twoje show. O tym powinien pamiętać każdy młody i stary artysta, bo takie jest naturalne prawo show-businessu.

— Jak długo macie zamiar wytrwać w tym światku?

— Aż nam się to nie znudzi i dopóty, dopóki będą nas chcieli słuchać.

Dziś w „Fan-clubie” jeden z najpopularniejszych ostatnio przebojów zespołu „A-ha” — „Pozostań na tych drogach”. Publikujemy tekst angielski, ponieważ polskie tłumaczenie do udanych nie należy.



„Stay on These Roads”

The cold has a voice
It talks to me
Still born by choice
It ains no need
to hold...
Old man feels the cold
Oh baby don't...
cause I've been told
Stay on these roads
We shall meet
I know
Stay on, my love
We shall meet
I know. I know
Where joy
should retain
These skies restrain...
„Shadow your love”...
The voice trails off again
The voice trails off again
Old man feels the cold
Oh baby don't...
cause I've been told
Stay on these roads
We shall meet
I know
Stay on, my love
You feel so weak... be strong
Stay on, stay on
We shall meet
I know, I know
I know, my love
I know
Feel the cold...
Stay on these roads
We shall meet
I know
Stay on my love
We will meet
I know
So stay on...
I know
Stay my love
Stay on
We will meet
I know, I know
I know

rock serwis

Jonathan Butler, który towarzyszył Whitney Houston podczas jej światowego tournée, nagrał single „Overflowing”. Jonathan uchodzi w muzycznym świecie za utalentowanego kompozytora, aranżera, autora tekstów, wokalistę, gitarzystę i producenta w jednej osobie.

◇ ◇ ◇

„Wired” — to tytuł nowego serialu muzycznego, bardzo popularnego w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Autorami programu są Malcolm Geric i Jonathan Hewes. Do tej pory w serialu wystąpili Whitney Houston, George Michael, Robert Plant, „Eurythmics”, „Simple Red”, „Hall and Oates”.

◇ ◇ ◇

Jak zwykle nie mieliśmy szczęścia. Tylko kilkadziesiąt kilometrów dzieliło Bruce'a Springsteena od zachodniej granicy Polski, ale co z tego? Naszego „Pagartu” nadal nie stać na opłacenie choćby jednego koncertu wielkiego gwiazdora amerykańskiej muzyki lat osiemdziesiątych. Bruce natomiast wystąpił z powodzeniem we wschodniej części Berlina.

◇ ◇ ◇

Z LP „Glass” pochodzi przebojowe nagranie „I Want To See The Moon”, którego wykonawcą jest John Illsey — basista zespołu „Dire Stratts”.



KONTAKTOWA

NIE POCZEKA, KUPUJ LOS, BO CZAS UCIEKA

ogłoszenia drobne

KUPIĘ pilnie suche kłose lipowe długie i dużej średnicy. Łomża, tel. 32-34.

SPRZEDAM dom wolnostojący w Łomży. Wiadomość, Sikorskiego 93.

SPRZEDAM telewizor. Łomża, tel. 60-46.

M-2 KWATERUNKOWE w Wałbrzychu, zamienię na podobne w Łomży Łomża, tel. 68-476.

SPRZEDAM działkę budowlaną 0,15 ha w Sniadowie, ul. Stara Stacja. Wiadomość na miejscu.

SPRZEDAM samochód Polonez — nowy. Łomża, tel. 40-60.

SPRZEDAM tanio telewizor kolorowy radiodzieci. Tel. 31-10.

HALSZKA ŻARY skrytka 12 rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne.

CHCESZ poślubić cudzoziemca, cudzoziemkę (Europa Zachodnia, Ameryka, Australia), zamieszkać za granicą? Zagraniczne oferty matrymonialne, towaryzyskie, kolekcjonerskie dla Pań, Panów.

„VENUS” skr. 2759-850 Świeradów Zdrój.

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

Kopalnia Węgla Kamiennego

«KATOWICE»

w Katowicach, ul. Ściągły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej w klasach I — ok. 6000 zł w klasach II — ok. 8000 zł w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubrania robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ★ zespół muzyczny
- ★ zespół elektroniczny
- ★ zespół komputerowy
- ★ zespół żeglarski
- ★ zespół fotograficzny
- ★ zespół turystyczny
- ★ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pracujących.

K-46-00

ODDZIAŁ KPKS W ŁOMŻY

ogłasza przetarg nieograniczony

na niżej wymienione środki transportu:

1. Samochód ciężarowy Skoda typ MT4, nr ewidencyjny A 92024, cena wywoławcza 1 500 000 zł.
2. Samochód ciężarowy Skoda typ MT4, nr ewidencyjny A 92038, cena wywoławcza 1 300 000 zł.
3. Samochód ciężarowy Żuk typ A 06B, nr ewidencyjny A 34003, cena wywoławcza 300 000 zł.

II przetarg

1. Przyczepa ciężarowa typ D 50, nr ewidencyjny A 07011, cena wywoławcza 350 000 zł.
2. Autobus Jelcz RTO, nr ewidencyjny A 20028, cena wywoławcza 850 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00:

- przyczepa — Placówka Terenowa KPKS Grajewo,
- pozostałe pojazdy — zajezdnia Oddziału KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej w ostatnim dniu poprzedzającym przetarg. Przetarg odbędzie się w dniu 01.09.1988 r. w Oddziale KPKS w Łomży ul. Spokojna 11 o godz. 9.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-x266-1

TYLKO DO KOŃCA WRZEŚNIA

„KUCHNIA POLSKA
REGIONALNA”
KUPON PREMIOWY
„KONTAKTÓW”

Subskrypcja specjalnie dla czytelników
„Kontaktów”
Masz okazję zyskać kilkaset złotych

Kilka miesięcy temu ogłosiliśmy subskrypcję na „Kuchnię polską regionalną”, zawierającą przepisy kulinarne tradycyjnych dań i napojów z terenów Mazowsza, Kurpiów i Podlasia. Książka — ilustrowana rysunkami SZYMONA KOBYLIŃSKIEGO i barwnymi zdjęciami, ze wstępem IRENY GUMOWSKIEJ — ukaże się jeszcze przed końcem br. Zainteresowanie subskrypcją nie tylko w woj. łomżyńskim i sąsiednich, ale w całym kraju, okazało się nadzwyczajne. Wobec tak wielkiego popytu rozpoczęliśmy starania o szybki dodruk „Kuchni polskiej regionalnej”, ale w związku ze wzrostem cen papieru i usług poligraficznych — cena pojedynczego egzemplarza musi być wyższa (zapewne o kilkaset złotych).

Dysponujemy jedynie pewną pulą egzemplarzy po dotychczasowej cenie, którą chcielibyśmy przeznaczyć specjalnie dla Czytelników „Kontaktów”. Wszyscy, którzy do 30 września br. wpłacą na konto Spółecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” sumę 2470 zł (numer rachunku 455519-29809-132 w PKO Łomża), mają gwarancję otrzymania tej tak poszukiwanej książki bez żadnych dopłat. Konieczne jest tylko naklejenie na blankiecie wpłaty (w miejscu przeznaczonym na korespondencję) kuponu, który zamieszczamy powyżej. Apelujemy o czyste wypełnianie blankietów i staranne podawanie adresów, zdarza się bowiem, że nadchodzą wpłaty nawet bez nazwisk wpłacających. Warto się pośpieszyć.

GWARECTWO BUDOWNICTWA GÓRNICZEGO W KATOWICACH

ZATRUDNI:

pracowników w wieku od 18 do 40 lat
do pracy pod ziemią:

- górników strzałowych,
- górników,
- mł. górników,
- wiertaczy,
- elektryków dołowych,
- pracowników niewykwalifikowanych jako pomoc dołowa,

oraz:

— geologów,
z wykształceniem wyższym technicznym do prac dołowych. Wynagrodzenie wg. układu zbiorowego pracy P.W. Pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w kwaterach prywatnych. Wykonujemy roboty górnicze pod ziemią w swych oddziałach przy Kapalniach Węgla Kamiennego: „Czerwona Gwardia”, „Grodziec”, „Jowisz”, „Siemianowice”, „Generał Zawadzki”, „Kazimierz-Juliusz”, „Czerwone Zagłębie”, „Sosnowiec”, „Niwka-Modrzejów” oraz w Oddziale Wiercenia Dołowych. Zakład wykonuje również roboty górnicze poza granicami kraju. Bliższych informacji udziela Dział Zatrudnienia ZRG — Sosnowiec-Milowice ul. Baczyńskiego 27, tel. 66-08-41 wewn. 482 i 594, a odnośnie geologów — Dział Osobowy, tel. wewn. 564. Przy przyjęciu do pracy należy przedłożyć: dowód osobisty, książeczkę wojskową, legitymację ubezpieczeniową, świadectwo pracy z poprzedniego miejsca pracy.

K-225-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter, Gabor Lörczy. Oprac. graf.-tech.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1411/88 r. Nakład 14.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.

jacy Wnorowscy? które Milewo?

Bohater reportażu Alicji Niedźwieckiej „Cud, miód...”, publikowanego w tym numerze (str. 1-8-9), otrzymał list, na który nie potrafił udzielić odpowiedzi. Może ktoś z naszych Czytelników będzie mógł pomóc respondentkom Henryka Wnorowskiego? Oto ów list:

Być może zdziwi Pana ten list, ale wytłumaczmy, jak doszło do jego napisania. Otóż piszą do Pana dwie siostry noszące nazwisko Wnorowskie: Bogumiła i Ala. W czerwcu w „Teleexpressie” oglądaliśmy migawkę z pańskiego ślubu, przy okazji składamy Panu i Pańskiej małżonce najserdeczniejsze życzenia z okazji wstąpienia w związek małżeński i życzymy szczęścia zdrowia i pomyślności oraz doczekania pociech.

Rodzina naszego ojca, jak również on sam, pochodzi z Milewa. Piszemy do Pana właśnie dlatego, ponieważ nie znamy rodziny ze strony ojca. Otóż nasz dziadek Mikołaj Wnorowski był ożeniony z Zofią i mieszkali w Milewie. Zaraz po wojnie dziadek wrócił z obozu pracy i po ciężkiej chorobie wkrótce zmarł, zostawiając żonę z sześciorgiem dzieci. Wymieniamy ich imiona zaczynając od najstarszego: Lucjan, Irena, Mieczysław, Tadeusz, Jerzy i Franciszek.

Babcia Zofia i stryjek Mieczysław odeszli już z tego świata.

My jesteśmy córkami Jerzego Wnorowskiego, mamy 20 i 28 lat.

Babcia opuściła Milewo z dziećmi, gdy nasz tata miał 8 lat, toteż on sam bardzo mało pamięta. Wiemy tylko, że w tamtych stronach został brat dziadka Mikołaja — Józef Wnorowski. Być może Pan jest jego potomkiem albo też kogoś innego z tej rodziny.

Cała sprawa naszej rodziny jest okryta nieco tajemnicą, bo trudno było się cokolwiek dowiedzieć od babci albo od taty. Nie wiemy, co dokładnie zaszło w Milewie, dlaczego babcia opuściła tamte okolice. Wiemy, że babcia została w Milewie dwukrotnie spalona. Dziwne jest również i to, że przez tyle lat nikt z rodziny, mieszkającej w woj. olsztyńskim, nie odwiedził tamtych stron; ani żona grobu męża, ani dzieci ojca, który prawdopodobnie jest pochowany w Milewie lub okolicy. Oczekujemy na potwierdzenie tego faktu i bliższe informacje o Pana przodkach, jeżeli oczywiście uzna Pan za stosowne odpowiedzieć na nasz list z czego byłobyśmy bardzo zadowolone.

Bogda i Ala WNOROWSKIE
Studnica
11-321 Radostowo
woj. olsztyńskie

OD REDAKCJI: w woj. łomżyńskim jest 6 wsi o nazwie Milewo. W którym mieszkają krewni Pań Bogdy i Ali? Może się odezwą? W Milewie koło Puchal nie ma takich.

dyrektor chce być ścisły

Dyrektor PGKiM w Ciechanowcu, Władysław Jegumieńczyk, przysłał nam uściślenie swoich wypowiedzi, zamieszczonych w reportażu Alicji Niedźwieckiej „Bukiet z pokrzyw” („Kontakty” nr 25/88 z 26 VI 1988 r.). Oto one:

— zastępca dyrektora nie spóźniał się do pracy,

— w akcji „Wiosna '88” miasto Ciechanowiec zajęło jedno z wyższych miejsc podczas oceny przez wojewodów i Komitet Wojewódzki PZPR na naradzie pierwszych sekretarzy miejskich i dyrektorów.

Natomiast Ciechanowiec zajął II miejsce w roku 1987.

WŁADYSŁAW JEGUMIENCZYK
dyrektor
PGKiM w Ciechanowcu

pretensje do pani Basi

W czwartek, 28 lipca br., chcieliśmy zrealizować kartki na wędlinę w sklepie przy ulicy Świerczewskiego w Łomży, który należy do Spółdzielni Inwalidów. Tego dnia sklepowa (pani Basia) do rozdzielni po wędlinę pojechała w południe. Po powrocie wolno obsłużyła z kolejki kilku pracowników z Zakładu Tworzyw Sztucznych i jedną panią z dzieckiem, a resztę klientów wyprosiła ze sklepu. Na nasze prośby i sprzeciw odrzekła, że za godziny nadliczbowe nikt jej nie płaci i nerwowo zaczęła wynosić pojemniki na zaplecze. Zapewne tam

Zupełnie inaczej robi się zakupy w sklepie mieszczącym się na terenie POM-u. Tam sklepowa bardzo sprawnie obsługuje wszystkich klientów i jest przy tym miła. A co najważniejsze — nie myli się na niekorzyść klientów tak, jak pani Basia. Każdy ma prawo się pomylić, ale częste pomyłki o czymś świadczą.

Może po opublikowaniu tego listu prezes do spraw handlu Spółdzielni Inwalidów bliżej zainteresuje się tym sklepem.

Czytelniczki z Łomży
(cztery czytelne podpisy,
nazwiska do wiadomości
redakcji)



Fot. archiwum

list do prezydenta

Panie Prezydencie Miasta Łomży, nie wątpię, że jest Pan zaangażowanym obywatelem naszego miasta nie tylko z racji pełnienia tej zaszczytnej funkcji. Ja też kocham swoje miasto nie tylko dlatego, że się tu urodziłem, wychowałem i zdobywałem podstawy wiedzy, ale także dlatego, że istnieje tu specyficzny lokalny koloryt, którego nie ma gdzie indziej.

Obecnie jestem w Łomży raczej gościem i może dlatego sprawy, które mnie radują i boją, dostrzegam wyraźniej i ostrzej. Chcę Pana spytać, co się stało z naszym wspólnym parkiem im. Jakuba Wagi, prowadzone były prace cieplownicze i dlatego murek otaczający park został rozebrany. Ale prace zostały już zakończone i nie udało się, aby ktokolwiek zabrał się za odbudowę muru. Chyba przyzna Pan, że obecnie park wygląda fatalnie i zostawienie go w takim stanie nie przyniesie nikomu chwały. Łomża traci kolejne miejsce, które nadawało miastu jakiś styl i odróżniało je od innych. Jeżeli można cokolwiek podpowiedzieć, to właśnie nadarza się wspaniała okazja, aby przywrócić miastu choć część dawną świetność.

Oto moja propozycja — odbudować ogrodzenie parku takie, jakie było przed drugą wojną światową. Było to ogrodzenie metalowe i wysokie, podobne do tych, jakie są w warszawskich Łazienkach, Wilanowie, Parku Ujazdowskim. Te informacje czerpię od ludzi, którzy jeszcze pamiętają czasy przedwojenne (sam mam dopiero 28 lat). Myślę, że zdjęcia ogrodzenia znajdują się w archiwum albo posiada je Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Po zmroku park mógłby być zamykany (tak jest obecnie w Łazienkach i Wilanowie), to chroniłoby go w jakiś sposób przed

dewastacją. Sądzę, że nie jest to inwestycja, która może zrujnować budżet miasta.

ANDRZEJ PRZEŹDZIECKI
Łomża

„Brudna robota”

W „Kontaktach” (nr 27/88) został zamieszczony wywiad przeprowadzony przez red. Marię Kaczyńską z pracownikiem schroniska dla zwierząt w Łomży, ob. Danielem Zalewskim.

Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami wyjaśnia, że pracownik schroniska — został przeszkolony przez TOZ w zakresie doprowadzania bezdomnych

psów. Udzielając wywiadu powiedział, że łapie psy, które biegają za dziećmi. Uważamy, że ob. Zalewski niezbyt uważnie słuchał wykładów. Otóż opisany przez niego odłów jest hyclostwem, które zostało zabronione ustawowo już w roku 1958.

Doprowadzanie bezdomnych psów może odbywać się tylko na zgłoszenie mieszkańca, który podaje opis psa i miejsce, gdzie dany pies się znajduje. Ogólne polowanie na psy, a szczególnie w obecności dzieci, jest zabronione. Nie jest to humanitarne, kiedy dziecko dokarmiające swego bezdomnego pupila widzi, jak go zabierają do schroniska. Dla dziecka jest to zawsze duże przeżycie i dlatego kategorycznie zabrania się odłowu psów znajdujących się przy dzieciach lub na utrzymaniu dzieci.

Mamy nadzieję, że ob. Daniel Zalewski przypomni sobie treść wykładu inspektora TOZ, a jego zwierzęchnicy sięgną do przepisów, dotyczących doprowadzania bezdomnych psów do schroniska.

GRAZYNA PROKOP
prezes Zarządu Okręgu TOZ
w Białymstoku

gratulacje

Calemu zespołowi redakcyjnemu składamy serdeczne gratulacje z okazji wydania 400 numeru tygodnika „Kontakty”, pisma, które przybliża nam Łomżę i Ziemię Łomżyńską.

Przysyłamy bardzo serdeczne pozdrowienia. Życzymy wytrwałości i nowych pomysłów.

W imieniu łomżyńiaków z Warszawy —

JANUSZ DZIARSKI

podziękowanie

Wszystkim Czytelnikom, którzy przysłali nam wakacyjne pozdrowienia, serdecznie dziękujemy.



CZWARTEK - 18.08.88

Program 1

- 8.55. „Bajka o gwiazdnym chłopcu” — radz. film fab.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kinomania” — magazyn.
18.10. „Krew robotokracji” — program public.
18.25. „Za każdy kamień twój” — progr. wojsk.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz”.
19.30. DTV.
20.00. XXV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '88.
21.30. „Pegaz”.
21.50. Sopot '88.
23.10. Komentarze.

Program 2

- 18.30. „ABC” — teleturniej.
19.00. Piosenki Leo Ferre.
19.30. Międzynarodowe zawody w woltynie.
20.00. Stolica krajów socjalistycznych.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Wakacje z Madonną — film TVP.
23.10. Wiadomości.

PIĄTEK - 19.08.88

Program 1

- 9.00. Teleferie z kukułką.
9.30. „Syn strzelca” (6).
16.55. Za kierownicą.
17.15. Teleexpress.
17.30. W starym kinie: „Dorożkarz nr 13”.
18.30. Illi i Olli — występ pary clownów.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. DTV.
20.00. Sopot '88.
21.30. Żniwa '88.
21.50. Sopot '88.
23.50. Komentarze.

Program 2

- 18.30. Polak w przyrodzie.
19.00. Wzroczowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Śpiąca królewna” — franc. film fab.
23.20. Wiadomości.
23.25. Telewizja nocą.

SOBOTA - 20.08.88

Program 1

- 9.00. „Zamieniona królewna” — baśń NRD.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. Magazyn lotniczy.
11.55. „Praca i kwiaty” — film dok.
12.35. „Bariery”.
13.05. Twarzą w twarz — Uljanow.
13.20. Koncert życzeń.
13.50. „Na krawędzi słowa”.
14.10. „Wiesz — żywność — potrzeby” (Dzień FAO).
14.55. Antologia dramatu powszechnego: Michał Saliński-Szczepin — „Cienie”.
16.35. Losowanie dużego lotka.
16.45. Telewizja Prowincja.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” (8).
18.30. „Butik”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. DTV.
20.00. Sopot '88.
21.30. Tydzień w polityce.
21.50. Sopot '88.
23.20. Przegląd sportowy.
23.40. Wiadomości.
23.45. Anegdota Igora Smiałowskiego.

23.50. Kino nocne: „Inspektor Belamy” (8) — „Obleźnienie”.

Program 2

- 15.00. „Auto-Moto”.
15.30. „Akcja OPEN” — „Powrót lamparta”.
16.30. W kręgu kina — Władysław Hałcza.
17.20. „Spektrum”.
17.50. PKF.
18.30. Spotkanie z Kalinką — teleturniej.
19.10. Jarmark Dominikański.
19.30. „Dyskomania” — fel.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — „Wśród nocnej ciszy” — pol. film fab.
23.40. Wiadomości.

NIEDZIELA - 21.08.88

Program 1

- 9.00. „Wyspa skarbów” (1) — film radz.
10.30. Wiadomości.
10.35. W królestwie owadów (4).
11.05. „Siedem anten”.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Śpiewa Józef Kobzon.
12.30. Wędrowki po NRD.
12.40. Koncert życzeń.
13.15. „Riviera Krawnerska” — tv film dok.



- 14.00. „Powiększenia” — fotomaga-
zyn.
14.20. „Prezydenci”.
14.50. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
15.20. „W kamiennym kręgu” (14 i 15).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. „Antena”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. DTV.
20.00. „Komediantka” (3).
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. 7 dni na świecie.
21.35. Program rozrywkowy.
22.05. Wiadomości.
22.30. „W kamiennym kręgu” (powt.).

Program 2

- 11.25. „Jak spadający orzeł” — program wojsk.
11.55. „Jutro poniedziałek”.
12.20. „Ogrody romantyczne” (6).
12.50. „Cywilizacja Egiptu” (4).
13.20. Sto pytań do Michaliny Wiśłockiej.
13.50. „Bliznę świata”.
15.20. XLIII Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju.
16.00. „Na torze postojowym” — rep.
16.25. Aktualności kulturalne.
16.45. „Kino-oko”.
17.45. Opowieści Michała Zoszczeni-
ki.
18.00. „50-tka pana Janka” — progr. kabaret.
19.00. Muzeum Azji i Pacyfiku.
19.30. „Owym ostrzem śmierć mi zadasz” — widowisko muz.-poet.
20.00. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX w.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dallas” (4).
22.30. Wiadomości.
22.35. „Klipy” — progr. rozrywk.

PONIEDZIAŁEK - 22.08.88

Program 2

- 17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnice Enigmy” (8 — ostatni).
18.10. Program rozrywkowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. DTV.
20.00. Teatr TV: Antoni Cwojdziański — „Hipnoza”.
21.15. Żniwa '88.
21.25. „Bliskość utworu” — tv film dok.
21.55. Magazyn operowy.
22.40. Komentarze.

Program 2

- 18.30. Antena „Dwójki”.
18.50. „On” — mag. dla panów.
19.00. Zza kulis Sopotu.
19.30. „Szansa” — rep.
20.00. „Kogiel-magiel” — mag. roz.
21.00. Eskadra do zadań specjalnych.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Romanza finału” (3).
22.45. Piosenki aktorskie.
23.50. Wiadomości.

WTOREK - 23.08.88

Program 1

- 9.00. „Krag” oraz „Samochodzik i Templariusze” (4).
16.50. Telewizyjny Informator Wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.10. „Lex” — o adopcji.
17.30. Popołudnie z X Muzy.
18.20. „Flesz” — mag. muz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” — „Dziecięce losy”.
19.30. DTV.
20.00. „Złote obrączki” (4).
21.00. „Zawsze po 21.00”.
21.40. Magazyn rozrywkowy.
22.05. „Spory” — progr. publ.
22.40. Komentarze.

Program 2

- 18.30. „Ojczyzna-polszczyzna”.
19.00. Zza kulis Sopotu.
19.30. Studio Sport.
20.00. Program muzyczny.
20.45. „Non stop kolor”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Piękne dzielnice” (3) — serial franc.
23.20. Wiadomości.

ŚRODA - 24.08.88

Program 1

- 9.00. „Tato, już lato”.
9.30. „Szagma albo zaginione światy”.
16.50. „Radar”.
17.05. Losowanie ekspres i super lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ginąca przyroda” (9).
18.00. „Mała Polska w Michigan” — tv film dok.
18.40. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. DTV.
20.00. „Tajwańska kanasta” — jug. film fab.
21.25. Żniwa '88.
21.50. Klub międzynarodowy.
22.25. „Sztuka sprawiedliwości” — fel.
22.40. Komentarze.

Program 2

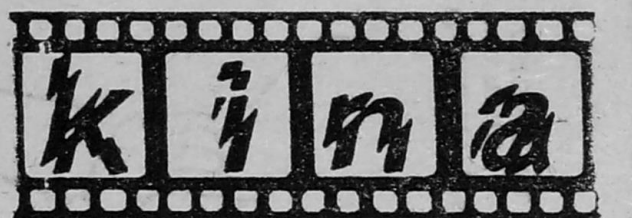
- 18.30. Studio Sport.
19.00. Zza kulis Sopotu.
19.30. Uwaga, dokument — „Sybira-
cy”.
20.15. Rumunia — progr. dok.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Kabaret” — film fab. USA.
23.50. Wiadomości.

zobaczcie koniecznie

▲ 18, 19 i 20 sierpnia — transmisje z XX Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Sopot '88”. W konkursie wystąpi 26 wykonawców z 22 państw. Polskę reprezentować będą Halina, Kayah i Grzegorz Ciechowski. Ostatniego dnia wystąpi największa gwiazda festiwalu, angielska wokalistka — Kim Wilde. Planowany jest również 20-minutowy recital Jana Pietrzaka. (Pr. I, godz. 20.00).

▲ 18 sierpnia — polski film telewizyjny „Wakacje z Madonną”. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych poznaje na wakacjach dziewczynę. Postanawia spędzić resztę lata w miasteczku, w którym chłopak, na zlecenie miejscowego „roboszeza”, rekonstruuje barokową rzeźbę Madonny. Miłość młodych wzbudza niechęć i agresywność miejscowej społeczności. W rolach głównych: Marta Klubowicz i Krzysztof Kiersznowski. (Pr. II, godz. 21.45).

▲ 20 sierpnia — polski film na motywach powieści Ladislava Fuksa „Śledztwo prowadzi radca Heumann”. Pod pretekstem kryminalnej historii reżyser, Tadeusz Chmielewski, pokazuje patologiczne stosunki między inspektorem policji i jego dorastającym synem. Występują: Tomasz Zaliwski, Piotr Łysak, Henryk Bista. (Pr. II, godz. 21.45).



CIECHANOWIEC, „Meteor”: 18—21.08 — „Jak się to robi w Chicago”, USA, od lat. 18; 23—24.08 — „Cud niebawmy”, jug. od l. 18.

GRABOWO, „Roma”: 19—21.08 — „Dawno temu w Ameryce”, USA, od l. 18; 23—24.08 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od l. 15.

GRAJEWO, „Relax”: 18—19.08 — „Szkoła kochanków”, prol., od l. 15; 20—24.08 — „Dzika namietność”, USA, od l. 15.

KOLNO, „Wrzos”: 19—20.08 — „Zaginiony”, UCA, od l. 15; 21—22.08 — „Wielka draka w chłopskiej dzielnicy”, USA, od l. 12; 24—25.08 — „Fetysz”, pol. od l. 15.

ŁOMŻA, „Millenium”: 20—24.08 — „Krótki film o zabijaniu”, pol. od l. 18.

STAWISKI, „Saturn”: 18—19.08 — „O rany nie się nie stało”, pol. od l. 15; 20—21 i 23—24.08 — „Krokodyl Dundee”, austral., od l. 12.

WYSOKIE MAZOWIECKIE, „Wars”: 19—21.08 — „Dotknięcie Meduzy”, ang., od l. 18; 23—24.08 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol. od l. 18.

ZAMBROWO, „Kosmos”: 19—22.08 — „Zabij mnie glino”, pol., od l. 18; 23—24.08 — „Pantarej”, pol., od l. 15.

Z PROKURATORSKICH AKT

W niewielkiej wsi należącej do gm. Zareby Kościelne rolnicy pomagali swemu koleźce, Henrykowi D., zwozić żwir na budowę nowej stodoły. Jeździli kilkoma ciągnikami ze zwirowi na posesję D. Około 17.30, gdy pan Henryk nadjechał z Antonim S. i Tadeuszem Z., jego żona wyszła z domu z piętnastoletnią Dorotką. Dorotka zajęła się zabawą, a jej matka i babcia rozmawiały z Henrykiem i Tadeuszem. Gdy Antoni S. rozładował ciągnik, nawiązał rozmowę z matką, bowiem żona wyszła na chwilę do chlewika, a Henryk D. i Tadeusz Z. wsiadli na ciągniki. Konwersację Ludwika D. i Antoniego S. przerwał rozzłoszczony krzyk Jolanty: „O Jezu, Jezu, Dorotka, co się tobie stało!”

Dziecko żyło do następnego dnia. Zmarło wskutek zbyt ciężkich obrażeń w szpitalu w Ostrowi Maz. Nikt z dorosłych nie widział, a z początku nawet się nie domyślił, jak doszło do tragedii.

Nie wiem, czy dostało się pod moją — powiedział funkcjonariuszowi milicji Henryk D. — czy pod przyczepę Z. Nie przyszło mi do głowy odprowadzić matkę-gdzieś dalej, gdyż bałam się spokój, a obok byli dorośli.

Ekspertyza mikrośladów na oponach i różowych sandałkach Dorotki wykazała, że dostała się ona pod koła przyczepy Tadeusza Z., który rozpoczynał z powodu tej tragedii nie mniej od rodziców dziecka.

Prokurator Rejonowy w Zambrowie umorzył postępowanie w sprawie winnych

śmierci Dorotki D. z powodu braku ustawowych znamion przestępstwa. Uznał bowiem, że żadna z osób nie przyczyniła się do tej tragedii. Obaj mężczyźni kierujący ciągnikami byli absolutnie trzeźwi.

Matka Dorotki powiedziała: — Córka, choć miała zaledwie 15 miesięcy, dobrze chodziła i biegła. Bardzo lubiła jeździć samochodem, dlatego przypuszczam, że podbiegała do ruszających ciągników, chcąc się przejechać.

Tragedia państwa D. nie jest odosobniona, choć mniej niż w przypadku rodziców innych ofiar motoryzacji zawodowej. Dzieci już od niemowlęctwa oswajają się z pojazdami mechanicznymi, ich doświadczenia z nimi wiążą się bowiem z przyjemnościami, a nie zagrożeniami. Rodzice często im ich nie uświadamiają. Beztrosko np. zostawiają na podwórzu ciągnik z włączonym silnikiem lub nieostrożnie manewrują nim w obiekcie. Przewożą maleństwa nie zapewniając im całkowitego bezpieczeństwa. Jeden z ojców np. dopiero po przyjeździe motocyklem do domu zorientował się, że zgubił syna. Znalazł go w przydrożnym rowie. Martwego. (D. W.)

Henryk G. mieszka z rodzicami w wsi Niewodowo. Jest żonaty, ma dwoje dzieci i gospodarzy na 10 hektarach. Na 50 arach uprawia kapustę. 17 czerwca, jak wiele razy wcześniej, wyruszył z matką do Białogostku, gdzie rankiem następnego dnia mieli ją sprzedawać

na bazarze. Ruszyli o dziewiętnastej. Warunki do jazdy były dobre: jezdnia sucha, dopiero się ściemniało. Jechali z włączonymi światłami mijania około 60 km/godz. Gdy zbliżali się do Zawad, zauważyli sunący z naprzeciwka samochód osobowy. Poruszył się z dużą szybkością i — mimo zmniejszającej się odległości — na „długich” światłach. W pewnym momencie lada nieoczekiwanie zjechała na lewy pas ruchu. Henryk G. nie zdążył już wykonać żadnego manewru. Zaraz po zderzeniu stracił przytomność. Oczuli go spływający po twarz gorący olej samochodowy. Zuk leżał na boku. Henryk G. pomyślał, że w każdej chwili może dojść do zapalenia się pojazdu, i czym prędzej wygramolił się przez drzwi po stronie kierowcy. Odszedł jakieś dwa metry, kiedy usłyszał krzyk matki. Zobaczył ją leżącą na jezdni z nogami przyciśniętymi kabiną zuka. Na szczęście w pobliżu pojawili się ludzie, którzy wspólnie unieśli kabinę i wyciągnęli kobietę.

Rozbita lada stała obok. Kierowcę ustraszony dziwny drgawk. Po 30 minutach nadjechały karetki pogotowia i najpierw zabrali pasażerów lada. Tadeusz G. tego dnia miał szczęście do wódki. Kiedy ok. 16.00 w Chlebiotkach spotkał Józefa B. i Jerzego S., był już lekko „wypity”. Znajomi pracowali u Witolda W. przy zwożeniu siana. Poprosił go, by im pomógł, i w ten sposób „złapał” się na wódkę stawianą po zakończeniu roboty przez gospodarza. Co było potem, nie pamięta. Przytomność odzyskał dopiero 18 czerwca w

szpitalu w Zambrowie. Miał złamaną lewą kość udową i zwichniętą prawą nogę. Z opowieści innych dowiedział się, że od Witolda W. — samochodem Józefa B. — pojechali do Zbigniewa K., gdzie znowu wypili około pół litra. Ponieważ zabrakło im wódki, postanowili wylać się po nią do Zawad. Samochodem kierował Józef B. W pewnym momencie stracił panowanie nad kierownicą...

Józef B. i Zbigniew K. zginęli na miejscu. Jerzy S. doznał zaotrzewnego pęknięcia pęcherza, złamania prawej kości szkieletowej oraz obu kości łonowych. Wystąpił też u niego krwotak śródczaszkowy. Podobnie jak Tadeusz G., Jerzy S. — czy to wskutek wypitego alkoholu, czy doznanego ustrząsu — również nie pamiętał nic z owego fatalnego dnia. Bardzo źle się czuł i po dwóch tygodniach zmarł. U wszystkich czterech poszkodowanych stwierdzono bardzo duże stężenie alkoholu we krwi: u kierowcy Józefa B. — 2,7, Tadeusza G. — 2,2, Jerzego S. — 2,83 i Zbigniewa K. — 2,4 promila.

Henryk G. ant tego dnia, ani przez wiele poprzednich nie wziął do ust ani kropli alkoholu. W ogóle zresztą pija rzadko i raczej niewielkie ilości. Los, można powiedzieć, trochę mu to wynagrodził. Zuk uprzedzie został niemal doszczętnie rozbity, ale on i matka uszli z życiem, doznając tylko ogólnych potłuczeń i niezbyt groźnych urazów. Dochodzenie w sprawie wypadku zostało umorzone ze względu na śmierć winnego jego zaistnienia. (A. W.)

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE



Z REGULAMINU WCZASOWICZA

„[...] § 7 p. 2. Wczasowicz obowiązany jest meldować przełożonemu wczasowiska o wszystkich zauważonych nieprawidłowościach zarówno w zakresie obsługi wczasowiczów, jak i całego kompleksu kulturalnego i wypoczynkowego. Składając meldunek należy podać swoje imię i nazwisko, żeby w przypadku ewentualnych fałszywych oskarżeń i nie stwierdzonych braków można było pociągnąć personalnie do odpowiedzialności.

P. 3. Przełożony wczasowiska ma prawo zwracać uwagę wczasowiczom odośnie ich błędnego mniemania na temat ewentualnej złej obsługi ich przez personel.”

prawdy spektakularne

„Aby zostać Demostene-
sem, nie wystarczy być ja-
kałą.”

MILIVAN VITEZOVIC

wieści ponadgminne

Kiedy słońce mocniej przy-
grzeje, z pólek sklepowych
znika natychmiast wszelka
woda sodowa i mineralna. W
charakterze tak zwanego na-
poju chłodzącego tu i ów-
dzie można czasem dostać
pseudoorazadę, płyn o sma-
ku stęchłych landrynek, roz-
puszczonych w ciepłych po-
pluczynach czterodniowej her-
batki. Tę lurę obrzydliwą
piją tylko sami desperaci,
toteż stopień frustracji spo-
łecznej dalby się zapewne o-
znaczyć na podstawie maleją-
cego lub wzrastającego jej
spożycia. Ale nie o to teraz
chodzi.

Wydawać by się mogło, że
płynny zadatki do picia zni-
kają ze sklepów wraz ze
wzrostem temperatury na
dworze, ponieważ ludzie wię-

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

SIERPIEN

18.
O JEDNEJ

Każda jej pozycja
To już propozycja.

19.
JAK AS

Jak atutowy as-
Zabija wszystko czas.

20.
SĄD PARYSA

Biedny Parysie, czy to było
warte,
Po to trzy sądzić, by się
ubrać w czwartą?

21.
UŚMIECH I POGLĄDY

Uśmiech Giocondy
To zarazem jej poglądy.

22.
KTO SPI

Kto śpi, nie grzeszy, więc,
miła osobo,
Nie będzie grzechu, gdy się
prześpię z tobą.

23.
ZAMIŁOWANIA

Zapraszam nieraz różne panie
Na grzybobranie.
Powtórnie chciała iść na
grzyby
Ta tylko, z którą zbierałem
na niby.

24.
DO FILIPINKI

Ojcowsko cię całuje w czoło,
Ale wolałbym — wokół!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

czas się obudzić

(fragment większej całości)

Nawet obecnie soltysem w Szlasach
jest głowa męska,
a jaka tam droga na uroczysku Gręzka?

Mówię tu prawdę
bo jestem nieospały i szczerzy
Tam potrzebny jest mostek
wysokości 120 cm i na szerokość m 4.

Ciekawi mnie, co na to powie
Pan naczelnik w Radziłowie?

Pan naczelnik jest gospodarzem
całej gminy i głową,
powinien wiedzieć, że rolnicy jeżdżą
i chodzą po takiej wodzie,
a to dla nich niezdrowo.

Uważam, że czas soltysa obudzić,
Soltysa ze wsi Szlasy,
niech się trochę rozkręci
i nabierze chęci.

I niech soltys z naczelnikiem
nabiorą ochoty
i wezmą się trochę do roboty [...]

Nota biograficzna: utajniona. Patrz „Podredakcyjna ekstra-
pocztą”.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



— Osobiście jestem przeciwny łączeniu funkcji partyjnych
z duchownymi.
Rys. ZBIGNIEWA JUJKI („Szpliki” 1980 r.)

**bzdury
totalne**

Rowery trzykołowe u-
waża się za rowery dwu-
kołowe z trzema kołami.

Ohwieszczenie British Oversead
Airways Corporation, London 1960.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

KUJ ZELAZO POKI MASZ KOWADŁO

podredakcyjna
ekstrapocztą

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Droga Redakcjo!

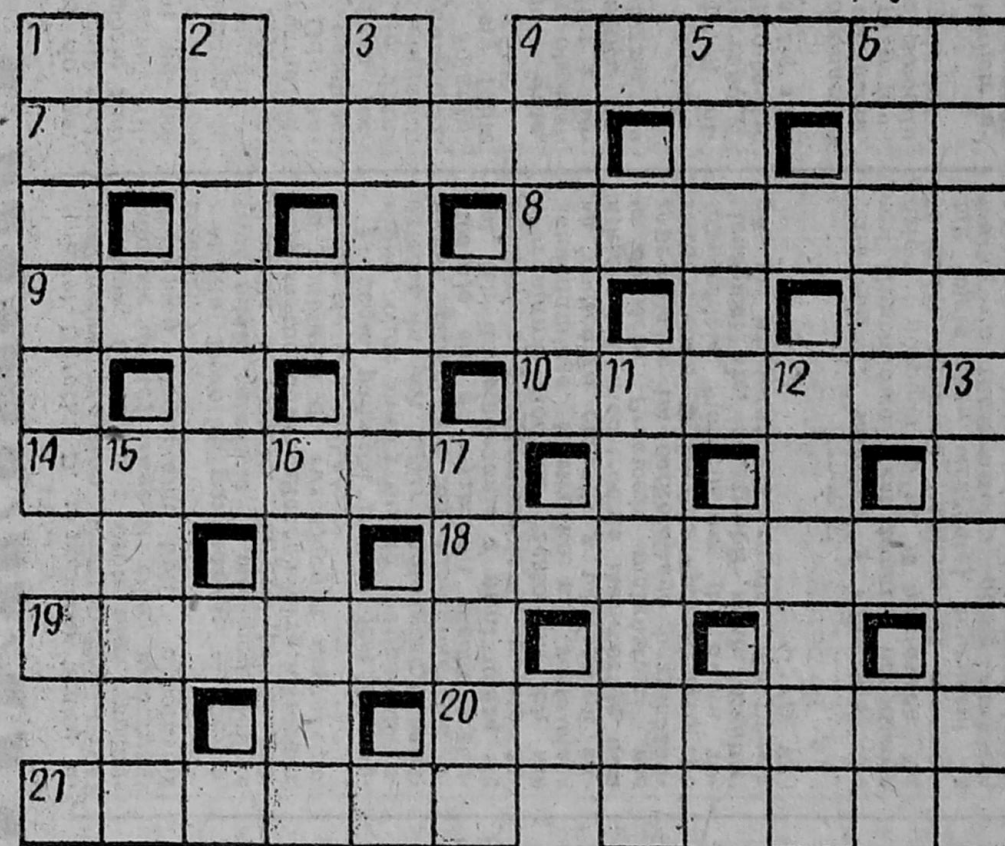
Bardzo proszę umieścić te
moje pismo w gazecie i war-
to byłoby, żeby przeczytał
je soltys i pan naczelnik. Ja
dobrze znam te drogie, wiem
jak tam jeżdżą rolnicy. Ale
nie wiadomo czy trafi ta ga-
zeta do ich rąk. Ale napraw-
de jeżdżą tak jak przez rze-
kie. A tam tylko mostek zro-
bić i trochę nasypu zrobić
i dobra droga będzie, ale nie
ma komu o to zadbać. Ja
też jestem soltysem i b. du-
żo zrobiłem. Bo co rok i w
każdym roku coś się robi. A
tam jak znam te drogie od
35 lat taka sama ona jest [...]
Gdzie nie ma porządku to
bardzo mnie dęczy. Poważa-
nie

Nazwisko tylko (nisztesy)
do wiadomości redakcji

z życia wyższych sfer

W czasie przyjęć dworskich
na dworach królów francus-
kich damy niższej rangi mu-
siały pochylać się, by ucało-
wać skraj sukni królowej.
Także księżniczki i hrabiny
nie były zwolnione od tego
obowiązku, mogły jednak zło-

żyć pocałunek na królewskiej
szacie nieco wyżej, nie mu-
siały się więc pochylać aż
do samej ziemi, żeby z pod-
łogi podnieść wlokący się za
królową, i najczęściej brud-
ny już, koniec trenu sukni.



POZIOMO: 4) płaski strzał
na bramkę, 7) może być mal-
żeński, 8) najstarszy wśród
flisaków, 9) Białowieska lub
Augustowska, 10) zażalenie,
14) jest kontynentalny, umiar-
kowany, zimny, 18) szaradziar-
skie zadanie diagramowe, 19)
dotkliwa przegrana, 20) ewi-
czenia gimnastyczne kształcą-
ce poczucie rytmu, 21) okup.

PIONOWO: 1) koń używany
do prac wymagających dużej
siły, 2) nasz znany trener pił-
karski, 3) drzewo liściaste, 4)

szkło o wysokim współczyn-
niku załamania światła, 5)
ludowy instrument muzyczny,
6) pieniądze uzyskane ze
sprzedaży towarów 11) do niej
wół nie pasuje, 12) ma 40 tys.
kilometrów, 13) palestyński
przywódca, 15) marionetka, 16)
posłannictwo, 17) lico

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłał pra-
widłowe rozwiązanie, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 27/83

POZIOMO: czołg, sito, garnek, wanna, lawa, „Ami”, czerep,
taksa, seler, Boniek, Aru, Irak, Assab, nerwus, smar, akord.
PIONOWO: chwyt, ognik, lan, graca, Selene, Ikar, okap,
amator, Wenera, spiker, Skawa, lasso, rubid, bies, „Nana”, suk-
Książki wylosowali: AGNIESZKA GOCLAWSKA (Nur), RE-
GINA KUCIAK (Warszawa) i JANINA SZYMAŃSKA (Łomża)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 28/83

POZIOMO: Szkot, smoła, ruten, trasa, aneks, karakal, arak,
Kama, wapno, igła, rota, karawan, pasta, Alina, konik, siara,
susza.
PIONOWO: setka, Klara, trak, „Stal”, Men, Onega, Aisza,
raróg, salwa, ampla, koral, metan, impas, łuska, owies, „Ana-
wa”, Kana, raks, tor.

Nagrody książkowe w. losowali: URSZULA GMIROWSKA
(Poznań), JÓZEF PIOTR WRONA (Lublin) i ELŻBIETA SULI-
MA (Nowa Wieś Elcka).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 29/83

POZIOMO: jaszcz, intryga, kurczę, borówka, siarka, kamrat,
rurówka, junior, naprawa, kaszta.
PIONOWO: aguti, zecer, zięba, sterta, wytwór, balast, stront,
atrapa, krwiał, kajak, minus, aport.

Nagrody książkowe wylosowali: FELIKS DEMIAŃCZUK (Kol-
no), RYSZARD KURPIEWSKI (Nowogród) i TADEUSZ ZYZIK
(Nowogród).